



MAKSYMILIAN

- MAŁE RZECZY Z WIELKĄ CZYŃ MIŁOŚCIĄ

Nr 3 (14) Marzec 2016

Miesięcznik Parafii pw. św. Maksymiliana Marii Kolbego w Józefowie-Błotach





*„Weselmy się i radujmy,
i dajmy Mu chwałę,
bo nadeszły Gody Baranka”
(Ap 19, 7)*

Tajemnica Odkupienia człowieka jest Tajemnicą Miłości, Ofiary i Oddania. Jezus, Nasz Brat i Nasz Pan, umarł na krzyżu, by przywrócić człowiekowi jego godność, by skierować jego wzrok ku Bogu. Dał zranić swoje Ciału, by człowiek nie ranił siebie ostrzem grzechu. Wziął do swego przebitego Serca nasz bunt, naszą pychę, zazdrość i brak miłości. Zranionymi dłońmi otworzył nam Niebo.

Śpiewając w Niedzielny Poranek Zmartwychwstania – Alleluja – pieśń odkupionych przez Baranka, uwielbiamy Pana, że dzięki miłości Zbawiciela, będziemy wychwalać Boga w „wielkim tłumie w niebie” (Ap 19, 1), że mamy szansę na szczęście wieczne.

Dlatego z okazji Świąt Zmartwychwstania Pańskiego naszym Drogim Czytelnikom życzymy prawdziwej duchowej radości, która niech w codzienności owocuje pokojem, zgodą, przebaczeniem i służbą. Niech czas rodzinnych spotkań przy wielkanocnym stole odnowi relacje, przywróci czułość i poczucie bezpieczeństwa.

JEZUS ZMARTWYCHWSTAŁ! PRAWDZIWIE ZMARTWYCHWSTAŁ!

SPIS TREŚCI

3 Słowo wstępne redakcji

WYWIAD

- 4 Zmartwychwstanie Jezusa działa jak "elektrownia jądrowa"
Wywiad z o. Witem Chlondowskim
- 5 Wielkanocne impresje
Iwona Świerkula

TEMAT MIESIĄCA: RADOŚĆ

- 6 Zmartwychwstanie jest możliwe
Agnieszka
- 7 Byłam umarła, a odzyskałam życie
Agata Żak
- 8 "Małe Pieśni" Biblijne Rodziny Miriam Betlejem
s. Francine Rousseau FMB
- 9 Wesele i radość nieopisana
Anna Bakalarska
- 10 Radość nie-ludzka dla ludzi
Emilia Szydłowska

MATKA BOŻA BRZEMIENNA

- 11 Trzy Boże przypadki
Grażyna

SPRAWY PARAFIALNE

- 12 Prace remontowe w naszej parafii
Krzysztof Wiącek
- 13 Co nowego u studenckiej grupy parafialnej
Monika Drożdż
Zmartwychwstanie rodziny
ks. Włodzimierz Mozolewski SAC
- 14 Każda okazja jest dobra
Andrzej Troszyński
- 15 Wspomnienie o śp. Halinie Koziół
Marek Piotrowski
- 16 Niedziela Palmowa w naszej parafii
Maria Skibińska
Rekolekcje dla dzieci
- 17 Zawiszacy
Dominik Olczak
- 18 Radość w życiu św. Maksymiliana
Krystyna Ławecka
- 19 Kronika kościoła i parafii pw. Św. Maksymiliana Marii Kolbego w Błotach (cz. XIII)

ŻYWA WIARA

- 20 Odkupienie, czyli nowe stworzenie
O. Włodzimierz Zatorski OSB

KULTURA

- 21 10 Przykazań właściwego stosunku do mediów według franciszkanina
Teresa Piotrowska
O poezji wielkanocnej
Monika Seredyn
- 22 Co i jak w Józefowie
Adrian Pyra
- 23 Konferencja św. Maksymiliana Kolbego

DROGI CZYTELNIKU "MAKSYMILIANA",

Witamy Cię w Niedzielę Zmartwychwstania Pańskiego. Liczymy na to, że po Rezurekcji, po świątecznym śniadaniu znajdziesz czas na lekturę naszego miesięcznika. Tematem miesiąca jest RADOŚĆ – stan bardzo przez nas pożądaný i upragniony. Św. Paweł zachęca nas w swoich listach, „zawsze się radujcie”. Czyżby nie za wiele od nas wymagał? Czy można zawsze się radować? Gdzie szukać radości? Jak jej nie utracić? Czy byli i są jeszcze radośni chrześcijanie? O tym dowiecie się w marcowym numerze „Maksymiliana”.

Młody franciszkanin, o. Wit Chlondowski, w rozmowie z Olafem Tupikiem prowadzi nas do źródła radości. Agnieszka i Agata Żak w swoich świadectwach opowiadają, jak zmieniło się ich życie, niekoniecznie dotąd spełnione i szczęśliwe.

Śpiew jest przejawem dobroci i radości serca. O niezwykłym działaniu Pana Boga w Rodzinie Miriam Betlejem pod kątem śpiewu, a co za tym idzie, płynącej z tego radości ducha, pisze s. Francine Rousseau.

Zmartwychwstanie jest nieopisanym źródłem radości. Chrystus osobiście wyjaśniał tę zależność s. Faustynie, pisze o tym pani Anna Bakalarska. Potrzebni są nam świadkowie radości. Ich postaci i zasługi na niwie pocucia humoru przedstawia nam Emilia Szydłowska.

Szczególnie zachęcamy do przeczytania "Trzech Bożych przypadków" z cyklu Matka Boża Brzemienna. Dla „Maksymiliana” spisała je Grażyna. Autentyczne świadectwa Bożej mocy, mogą nas pobudzić do wdzięczności Panu za Jego dzieła.

W Naszej Parafii też sporo powodów do radości: remonty posuwają się do przodu, o czym informuje nas Krzysztof Wiącek. Rozwija się grupa studencka – o czym pisze Monika Drożdż.

W Wielkim Poście odbyły się rekolekcje wielkopostne, które wnikliwie opisuje pan Andrzej Troszyński, zwracając naszą uwagę na walory duchowe rekolekcyjisty i głoszonych przez Niego treści. W cyklu Wspomnienia przypominamy śp. Halinę Koziół, osobę pełną dobroci i cichej radości. Wspomnienie to opracował pan Marek Piotrowski.

W świątecznym miesięczniku nie brakuje fotorelacji. Dzieci i młodzież są sercem parafii. Tętnią młodzieńczym humorem. Widać to było na rekolekcjach dla dzieci i po Mszy św. naszych parafialnych Zawiszaków. Krótka notka o harcerstwie autorstwa Dominika Olczaka zachęca do bycia harcerzem.

Św. Maksymilian też był radosny. On wiedział u kogo szukać szczęścia. Tekst pani Krystyny Ławeckiej pokazuje nam drogę. Jak zawsze zachęcamy do przeczytania Kroniki Parafialnej i tekstu o. Włodzimierza Zatorskiego.

W dziale Kultura – dekalog właściwego korzystania z telewizji przygotowany na te świąteczne dni przez panią Teresę Piotrowską oraz refleksje o poezji wielkanocnej autorstwa pani Moniki Seredyn.

Poezja jak zawsze ma swoje miejsce na naszych łamach. Nadal poznajmy twórczość pani Iwony Świerkuli, a tym razem, także ks. Włodzimierza Mozolewskiego, naszego rezydenta.

Na zakończenie felieton „Co słysząc w Józefowie”, w którym Adrian Pyra szczególnie akcentuje znaczenie oddolnych inicjatyw.

„Radujmy się, powiadam radujmy się, albowiem Chrystus zmartwychwstał”. Czy można sobie wyobrazić życie bez Niego? Mając Jego, mamy wszystko. Dobrego świętowania!!!

Fot. okładka - Reprodukacja: Jan Matejko „Zmartwychwstanie”

Redakcja „Maksymiliana”

„Maksymilian – małe rzeczy z wielką czyń miłością”

– Miesięcznik Parafii pw. św. Maksymiliana Marii Kolbego w Józefowie-Błotach

Adres Redakcji: 05-410 Józefów-Błota, ul. Księdza Malinowskiego 34

E-mail: maksymilianmaria@o2.pl

Ks. Proboszcz dr Przemysław Ludwiczak

Redaktor Naczelny: dr Olaf Tupik

Redaktor Merytoryczny: Andrzej Troszyński

Autorzy: Anna Bardska, Sławomir Bardski, Anna Bakalarska, Dominika Bilewicz, Lilla Danilecka, Radosław Kaczor, Agnieszka Koperska, Mariusz Koperski, Krystyna Ławecka, Ewa Marczak, Dominik Olczak, Marek Piotrowski, Teresa Piotrowska, Michał Piotrowski, Adrian Pyra, Siostra Anna, Monika Seredyn, Maria Skibińska, Paweł Sulich, Emilia Szydłowska, Iwona Świerkula, Robert Świerkula, Andrzej Troszyński, Krzysztof Wiącek, o. Włodzimierz Zatorski, Hubert Zawrzykraj, Agata Żak.

Projekt graficzny i skład: NANOTECHNIC Hubert Zawrzykraj



ZMARTWYCHWSTANIE JEZUSA DZIAŁA JAK "ELEKTROWNIA JĄDROWA"

OLAFTUPIK

Rozmowa z ojcem Witem Chlondowskim OFM, doktorem teologii, ewangelizatorem, o radości i jej źródle, bijącym ze zmartwychwstania Jezusa Chrystusa.



Olaf Tupik: Uważa się, że osoby związane z Kościołem są za poważne, a niekiedy nawet smutne. Z tego powodu postrzegani jesteśmy jako ci, którzy nie potrafią cieszyć się życiem. Ci, których ograniczają przykazania. Poniekąd to prawda, że jesteśmy ponurakami, że nie emanujemy radością. A przecież zasady i wzory naszego życia spisane są w Ewangelii – Dobrej Nowinie. Skąd więc w nas ten „ponury smutek”? Czy rację mają ci, którzy postrzegają nas, katolików jako frustratów, nieudaczników?

O. Wit Chlondowski: Św. Paweł mówi: „Radujcie się bracia w Panu, jeszcze raz radujcie się! W każdym położeniu dziękujcie”. W Liście do Galatów, św. Paweł przypomina wspólnocie, że radość jest owocem Ducha Świętego, że jest Jego darem. W tym miejscu przypominają mi się słowa papieża Franciszka, że smutny chrześcijanin jest kimś, kto daje antyświadekstwo. Jeśli jest mowa o nas, o osobach żyjących wiarą, to wydaje mi się, że brak radości jest konsekwencją braku spotkania z żywym Jezusem. Jeśli spotykasz Jezusa, to zaczynasz żyć wiarą, i to sprawia radość. Musi tak się stać. Ewangelia, czyli Dobra Nowina zawsze działa. Jednak Ewangelia nie będzie działać, gdy nie będziemy jej stosować, gdy nie żyjemy radością, wynikającą ze spotkania ze zmartwychwstałym Jezusem. Jeżeli spotkałem żywego Jezusa i doświadczyłem takiej radości, że On naprawdę pokonał każdy mój grzech, każdy mój lęk, każdy mój strach, że naprawdę dzięki Niemu każdy problem ma rozwiązanie, to nie muszę się już niczego bać, nie muszę być ani ponury, ani smutny. Tylko muszę trzymać się Chrystusa. Gdy jestem pewien Jego działania, Jego obecności w moim życiu, to właśnie ta świadomość daje mi olbrzymią radość.

Jak się ona przejawia?

Chrześcijanin, osoba nawracająca się, to taka, która potrafi radować się w Panu nawet w problemach. Słowo Boże jest olbrzymią skarbnicą przykładów osób, które po ludzku przegrywały, a ich położenie nie było pocieszające. Jednak ich świadectwo uprzytomnia nam, że mamy Boga, który ma większą rękę od każdego, nawet największego problemu, jaki mogę napotkać w swoim życiu.

Święty Franciszek z Asyżu w jednym z napomnień tłumaczy: „Wszystkie stworzenia, które są pod niebem, każde zgodnie ze swą własną naturą, służą, znają się i są posłuszne swemu Stwórcy lepiej niż ty”. Te słowa mówią o harmonii we wszechświecie, a w nas jest jakiś niepokój, brak tej harmonii w używaniu świata. Coraz bardziej pokładamy nadzieję w rzeczach, a nie w Panu Jezusie. Jak takie działania pozbywają nas radości?

Nie ma co myśleć o rzeczach, trzeba myśleć o osobie. To relacje dają radość, a nie rzeczy. Rzeczy nie są źródłem radości, nie są w stanie. Relacja do Jezusa sprawia również, że inne moje relacje w życiu odzyskują żywotność i dynamizm. Im jest więcej przedmiotów, tym trudniej się nimi cieszyć. Tworzą później zamieszanie, z którym wiąże się niepokój serca. Pan Jezus wyraźnie mówi nam, jak powinniśmy traktować rzeczy oraz dobra doczesne. Warto często wracać do tych tekstów. Powtórzę jeszcze – tylko głębokie więzi dają relacje, to dzięki nim człowiek dojrzewa i osiąga spotkanie z żywym Jezusem.

Należysz do Wspólnoty i Szkoły Nowej Ewangelizacji „Zacheusz”. Z różnych filmów na serwisie YouTube możemy poznać wasze działania. Opowiesz nam, jak głosicie radość światu, wynikającą ze zmartwychwstania Jezusa?

Działamy w Cieszynie, tam jest nasze centrum, a także i w kilkunastu innych miastach. Dlatego nasz styl życia jest typowo ewangelizacyjny. Obecnie sam jestem w podróży. Byłem w Przemyślu, teraz wracam do naszego klasztoru na rekolekcje, a później znowu w drogę. Jeździmy ze wspólnotą jako bracia, jeżdżą z nami również świeccy, którzy razem z nami ewangelizują. Ewangelizacja we wspólnocie jest wielką siłą. Doświadczenie mocno pokazuje nam, że Pan działa dużo więcej, kiedy nie ewangelizujemy sami. To co nas łączy, to wspólne doświadczenie Jezusa zmartwychwstałego i żywego. Jest to moc jednocząca. Okazuje się, że mamy wspólne cele, wspólne pragnienia, marzenia i wtedy można robić razem prawie wszystko dla Boga. Szkoła Nowej Ewangelizacji to trzy płomienie, które łączą się w jedno – kerygmat, charyzmaty i wspólnota (KE-KA-KO – kerygma, charisma i koinonia). Kerygmat polega na głoszeniu Boga, który kocha pomimo grzechów i słabości, który z miłości do mnie i do Ciebie posłał swojego Syna, aby nas zbawić, poprzez swoją śmierć i zmartwychwstanie, a także posyła nam swojego Świętego Ducha, abyśmy mogli doświadczać na nowo owoców odkupienia we wspólnocie Kościoła. Chcemy przekazywać Kerygmat w sposób zrozumiały dla każdej osoby. Stosujemy tzw. Nowe środki, czyli wykorzystujemy rozmaite formy, m.in. świadectwo czy pantomimę, które pozwalają głębiej przeżyć przekazywane prawdy. Charyzmaty znowu pozwalają nam ewangelizować z mocą – nie opierać się tylko na ludzkich środkach, metodach i planach, ale na mocy Ducha Świętego. Bo Królestwo Boże objawia się w mocy. Znaki i cuda pojawiają się zawsze, gdzie głoszony jest kerygmat. No i trzeci element – wspólnota. Nie ewangelizujemy sami, ale zawsze we wspólnocie zewangelizowanej i ewangelizującej.

Co może nam przeszkodzić w odkrywaniu obecności zmartwychwstałego Pana, Jezusa, który żyje? Czy wszechobecny hałas jest taką przeszkodą? Czy to skutki wewnętrznego hałasu odcinają nas od prawdziwej radości? Dzisiaj trudno się opędzić od urzędów, które odciągają naszą uwagę od Boga i zaczynają niszczyć nasze skupienie.



Wymiar obecności wymaga czasu, ciszy, odpowiedniego nastawienia. Kiedy małżeństwo spotyka się i chce pobycć ze sobą, to potrzebuje spokoju, chwili dla siebie. Tu potrzeba ciszy. Relacji nie da się inaczej zbudować. Musimy się słuchać, żeby móc coś później sobie powiedzieć. To samo dotyczy naszej relacji z Jezusem. Potrzebujemy ciszy, by móc posłuchać, co On do nas mówi. A to jest istota sprawy, ponieważ obecność Boga przynosi radość, przynosi życie. Warto tu wspomnieć objawianie się Boga w Starym Testamencie. Wraz z Jego obecnością objawiała się Jego chwala. Bóg przynosi niesamowite znaki. Przemienia ludzi, co najważniejsze, kruszy serca. To wszystko dokonuje się na skutek objawienia się Bożej obecności. Bł. Matka Teresa z Kalkuty pięknie mówiła, że owocem ciszy jest modlitwa. Ta cisza rodzi modlitwę. Modlitwa przynosi pokój, na gruncie którego rodzi się radość z naszej egzystencji, wypełnionej samym Bogiem. Na pewno pieśni uwielbienia pomagają wprowadzić się w odpowiedni nastrój, ale jednak w ciszy lepiej słyszeć. Warto się o nią starać w życiu.

Dlaczego Słowo Boże jest dla nas źródłem radości?

Ponieważ spotkanie ze Słowem, to podstawowy wymiar spotkania Jezusa. Bóg posługuje się również innymi sposobami, lecz Jego ulubioną metodą, jest docieranie do nas w Słowie. Jest ona bardzo delikatna, bo jest

osobowa. Osobiście najbardziej preferuję modlitwę Słowem Bożym – Lectio Divina według karmelity Brunona Secondina. Polega ona na karmieniu się Słowem od samego początku dnia, od czytania do medytowania, później przemieniania tego w modlitwę i kontemplację. Jednak w codzienności nie jestem w stanie tego często praktykować. Mimo to, każdego dnia staram się mieć czas na Słowo, oczywiście oprócz brewiarza. Ważne, by czytać też Słowo dla przyjemności.

Wielkanoc – to czas wielkiej radości duchowej. Jak przenieść atmosferę tego czasu na dalsze dni, by mieć jej „ładunek” w sobie?

Trzeba zrobić jakiś krok dalej. Trzeba się zaangażować. Pójść na ja-

kiś kurs, zaangażować się w jakąś wspólnotę ewangelizującą. Po prostu żyć radością zmartwychwstania. Bez tego jest strasznie ciężko. Pan Jezus nie powołał dwunastu samotników, ale przyjaciół, którzy w relacjach budowali więzi i wspólnie dążyli do Pana. Przez innych ludzi idziemy do Jezusa, dzięki nim również możemy w pełni być uczniami Jezusa. Bez relacji, bez oddania się innym, bardzo trudno jest ukazać światu, że ta radość naprawdę jest w nas.

Ojciec Raniero Cantalamessa mówi o radości chrześcijanina, który żyje zmartwychwstałym Jezusem. Co to oznacza?

Rekolekcjonista watykański widzi zmartwychwstanie jako działanie Ducha Świętego, a dokładnie jako Ojca, który wskrzesza Syna. To jest wejście w radość nowego życia. Działanie Ducha Świętego w zmartwychwstaniu Chrystusa jest źródłem radości i nadziei dla nas, ponieważ mówi o tym, co stanie się kiedyś z nami. Rozważania chrystologiczne ojca Cantalamessy idą właśnie w tę stronę. Zmartwychwstanie Jezusa przez moją wiarę działa jak „elektrownia jądrowa”. Przez wiarę podłączam się do „sieci”, która oferuje mi nieskończoną moc Bożego, nowego życia, a także radość pełnego, całkiem nowego, parzenia na wszystko, co mnie otacza.

Dziękuję za rozmowę.

Wielkanocne impresje...

IWONA ŚWIERKULA

Wielkanoc

*przysyłasz Anioła
by kamień odsunął
bym nie był jak grób*

*by światłość
zdmuchnęła ciemność*

Niedzielną Msza

*twarze każda inna
jak z armii posągowego wojska
w grobowcu chińskiego cesarza
tylko pszczoła wydaje się być żywą
w tym bezdechu wiary
tu każdy w innym grobowcu
tego co minęło
lub tego co ma się zdarzyć
jakby życie zamarto na ołtarzu
jakby zmartwychwstanie
było tylko legendą*

*kiedy przebudzisz swoją armię
Panie*

Leśna Msza Św.

*i co z tego, że chmury
jak stara posadzka
zaślinione od mokrych snów*

*że zebry wystraszyły się cieni
a może to tylko brzozy*

*wesztam między drzewa
i nic się nie stało
nie puciekaty*

*wtedy ujrzałam kielich stońca
który uniośły konary*

ZMARTWYCHWSTANIE JEST MOŻLIWE!

AGNIESZKA

Chciałam się z wami podzielić swoim doświadczeniem spotkania i poznawania Pana Boga, a już sam fakt, że o tym opowiadam, jest tego dowodem.

Mam na imię Agnieszka, mam 44 lata, jestem warszawianką, szczęśliwą mamą 16-letniego wspaniałego syna i ...już dziś to wiem – umiłowaną Boga. A słowa Pana Jezusa: „Nie wyście Mnie wybrali, ale Ja was wybrałem i przeznaczyłem was na to, abyście szli i owoc przynosili (...)” (J 15, 16), dokładnie odzwierciedlają moje początki życia z Panem.

Swoje życie opisuję dziś w II etapach: przed i po ...nawróceniu i mogę je dokładnie przedzielić grubą i zarazem cienką kreską – grubą – bo zmiana jakości życia jest ogromna, bardzo widoczna nie tylko dla mnie, ale i dla ludzi wokół mnie, i cienką, bo dokładnie, co do sekundy mogę określić moment, kiedy Pan skierował do mnie te słowa: „Nie wyście Mnie wybrali, ale Ja was wybrałem (...)”. A stało się to podczas niedzielnych ogłoszeń parafialnych w październiku 2011 r., kiedy ksiądz zapraszał na rozpoczynające się rekolekcje Odnowy w Duchu Świętym REO. W tym właśnie momencie Pan upomniał się o mnie – pojawiła się myśl w sercu: „A może pójdę – przecież jeszcze nigdy nie uczestniczyłam w żadnych rekolekcjach”. Od tego momentu nic nie działo się bez powodu, przez przypadek.

Ala po kolei...

Jest sierpień 2011 r., po wielu trudnych latach moje życie od pewnego czasu zaczynało nabierać tempa, świetnie rozwijam się zawodowo (awanse, znaczne podwyżki, wymarzone studia MBA, które właśnie kończyłam, a które, jak mi się wydawało, jeszcze przyspieszą dalszy rozwój zawodowy). W tym samym czasie w firmie następowały kolejne zmiany strukturalne na poziomie Zarządu, kolejne zmiany strategiczne firmy, kolejne „zawracanie kijem Wisły”. Wówczas myśli w mojej głowie podpowiadały mi: „Szkoda twojego czasu, jesteś świetna, wszędzie sobie poradzisz, takie stanowiska i jeszcze takie studia, możesz zawojować świat”.

Uwierzyłam i z wielką dumą odeszłam z pracy.

Sprawy duchowe – hm ...właściwie ograniczały się do niedzielnych Mszy świętych (oczywiście sakramentów), choć w trudniejszych, czy krytycznych chwilach zwracałam się do Pana z prośbą o pomoc. Ale zawsze miałam przeświadczenie, że to ja jestem panią swojego losu, mam wszystko pod kontrolą. Stosunkowo szybko mój zapał zaczął gasnąć. Okazało się, że ta wymarzona praca nie czeka na mnie, moja pewność siebie zaczynała się zacierać, zaczęłam odczuwać lęk o przyszłość.

I właśnie w tym momencie (dziś definiuję go, jako początek spadania ze szczytu góry w przepaść), podczas ogłoszeń parafialnych Pan rzekł do mnie „Choć zapraszam Cię” – posłuchałam. Podczas rekolekcji przyjąłam pełnym sercem Jezusa, jako Pana mojego życia, a podczas modlitwy wylania Darów Ducha Świętego otworzyłam się na dobroć i miłość Boga. Stałam się członkiem Wspólnoty Odnowy w Duchu Świętym i od tego momentu Pan zaczął nade mną pracować.

Poznanie Pana Boga

„Przyjdźcie do mnie wszyscy, którzy utrudzeni i obciążeni jesteście, a Ja was pokrzepię”.

(Mt 11, 28)

To był dopiero początek długiej, pełnej cierni, bólu, wyrzeczeń drogi ku nawróceniu. Przez kolejne lata Pan mocno mnie doświadczał, rozpoczął DŁUGI PROCES mojego powolnego umierania, bym mogła „przyoblec nowego człowieka”. W pierwszym roku, wciąż bez pracy zawodowej, siedziałam w domu, wykonywałam minimalistyczne czynności domowe i te związane z wychowywaniem syna, pochłaniając strony Pisma Świętego. Rozpoczęłam też pierwsze modlitwy, zapraszając Ducha Świętego, pierwsze rozmowy z Bogiem. Intensywnie wysyłam też CV w poszukiwaniu pracy, ale im więcej i dłużej wysyłam, miałam poczucie, jakby coś albo ktoś świadomie nie dopuszczał ich do odbiorcy. Żyliśmy coraz skromniej, a oszczędności topniały, topniały,



Bł. Fra Angelico - "Zmartwychwstanie i kobiety u grobu"

topniały. Pojawiały się zwątpienia: czy na pewno dobrze zrobiłam, ufając Panu, oddając swoje życie w Jego ręce? Z biegiem czasu pojawiała się zmienność nastrojów, chociaż częściej dominował smutek i strach; topniejące oszczędności i brak perspektyw, ścigały mnie w dół. Dziś widzę bardzo dokładnie, jak Pan wyprowadził mnie na pustynię, powoli zabierał mi wszystko co materialne, co uważałam za bardzo cenne, do czego byłam przywiązana. Spadało moje poczucie własnej wartości, izolowałam się od świata, czując się nikim. Ale Pan czuwał nade mną. Nie pozwolił, bym odcięła się od Niego. Sprawił m.in., że będąc bez środków do życia, musiałam przełamać swoją dumę i zwrócić się do najbliższych o wsparcie finansowe – to było bardzo trudną próbą, bo zawsze uważałam, że prośbienie kogoś, oznacza przyznanie się do słabości.

Odkrycie własnych słabości, oddanie się Panu i proces przemiany

Dziś wiem, jaką mocną walkę duchową toczyłam ze Złym i jak mocno Pan o mnie walczył. Co chwilę odkrywałam, ile jeszcze w sobie muszę zmienić – pozbycie się pychy(!), uczenie się przebaczenia, kochania ludzi tak, jak Pan mnie umiłował. Dzięki trwaniu przy Panu (w modlitwach, sakramentach, Słowie Bożym), uświadomiłam sobie, że przebaczenie tym, którzy mnie bardzo zranili, jest łaską daną od Boga i że dokonanie tego nie oznacza mojej słabości, tylko jest mocą uwolnienia mnie samej (dziś wiem i doświadczam, jakie to cudowne).

W pewnym momencie odkryłam również (Pan mi to pokazał), że skoro tak jest, że nie mogę znaleźć pracy, a zostałam już obdarta ze wszystkich możliwych dóbr materialnych, muszę rzeczywiście, w głębi serca, „zaufać i oddać się całkowicie Panu i ... skończyć”. Pan sprawił, że uwierzyłam, że nie jestem Panią własnego losu, że bez Niego, bez Jego woli faktycznie nic nie mogę uczynić. Odkryłam, że w tej sytuacji „nicości”, mam po prostu siebie (swoje talenty, ręce, nogi, intelekt, doświadczenie, coraz bardziej „żywe” i miłosierne serce) i to wszystko mogę ofiarować innym. Zawsze miałam duże pokłady empatii, chciałam robić coś dla innych, ale wcześniej „nie było czasu”. Jakież to niesamowite, że wśród ogłoszeń o pracę, znalazłam wolontariat w fundacji, w projekcie dla dzieci. I tu się udało – od września 2013 r. rozpoczęłam współpracę. Zaczęłam również dostrzegać ludzi wokół mnie, poświęcać im czas. I tak krok po kroku rozpoczynałam nowe życie. Stałe spotkania formacyjne we Wspólnocie, kolejne rekolekcje, czytanie Słowa i rozkoszowanie się Jego mądrością. Spotkałam również na swojej drodze ludzi, którzy „przyprowadzili” mnie do o. Adama Szustaka, dominikanina – kaznodziei, który w Mocy Bożej, dziś mogę to powiedzieć otwarcie, doprowadził mnie do Pana.

Wiara, wytrwałość w modlitwie i cierpliwość

Aż nastąpił moment, w tym okresie, kulminacyjny. Był listopad 2014 r., piątek. Trudności życiowe zaczęły się piętrzyć i coś we mnie pękło. Cały dzień płakałam, modląc się do Pana, dlaczego to wszystko tak długo trwa, kolejne i kolejne problemy, a ja wciąż jestem bez pracy, jak długo jeszcze. Była to modlitwa błagalna – oddawania tego wszystkiego Panu – połączenia z modlitwą uwielbienia Pana w tej mojej bezradności. Czytałam wtedy jeden z moich ulubionych fragmentów Ewangelii: Burza na Jeziorze Galilejskim (Mk 4, 35-41), który tak bardzo oddawał moją sytuację życiową. Wieczorem, jak zawsze (od pewnego czasu), poszłam na Mszę św. Po wyjściu z kościoła spotkałam koleżankę, która jak okazało się, czekała na mnie, w jakimś sensie oferując mi pracę u niej w firmie. Wyobrażacie sobie!!! Chwała Panu!!!! Poczulałam taką niesamowitą moc w sobie i ra-

dość, że Pan w końcu mnie wysłuchał. A na jednym ze spotkań rekreatywnych w tej firmie, na jedno z pytań odpowiedziałam, że uczestniczyłam w wielu szkoleniach, kursach, skończyłam różne studia a dziś, teraz, jestem na warsztatach u Pana Jezusa i praca z misją, dla dobra innych to jest to, czego obecnie szukam. I wiecie co? Pracuję tam już prawie półtora roku – Chwała Panu!!!

Cuda i cudenka Pana Boga w moim życiu

Dziś jestem innym człowiekiem. Jestem zadziwiona, jak w Słowach Ewangelii stale odnajduję fragmenty, sytuacje z mojego życia. Całkowicie przewartościowałam swoje życie. Nabrałam pokory i dystansu do spraw materialnych, jestem blisko ludzi, nauczyłam się prosić o pomoc i mojej pomocy udzielać potrzebującym. Rozwijam się duchowo i pomagam wzrastać innym, również, a może przede wszystkim w mojej Wspólnocie. Uczęszczam na Eucharystię bardzo często, korzystając ze wszystkich sakramentów. Pokładam ufność w Panu, mam pokój w sercu, doświadczam Pana i jego działania w moim życiu. Dziękuję Panu w każdej sytuacji. Dojrzałam duchowo i mogę przyznać, że „mam łączność Panem Bogiem”. Jestem pewna, że to dzięki pierwszemu dotknięciu Pana, tego październikowego, niedzielnego wieczora, gdy Pan powiedział: „Chodź”, zapraszając mnie na rekolekcje. Czy to wszystko oznacza, że nie doświadczam żadnych problemów, trudności? NIE, one pozostają, pojawiają się i znikają, bo Drogę Krzyżową Pana Jezusa odkrywam również w swojej codzienności. Ale jest moje zmartwychwstanie w Nim – miłosiernym, kochającym, wspierającym, sprawiającym, że potrafię zaprzeć się samej siebie, podnosić się i wzrastać.

Dziś, w odniesieniu do mojego życia, mogę rozszerzyć cytaty z Pisma Świętego: „Nie wyście Mnie wybrali, ale Ja was wybrałem i przeznaczyłem was na to, abyście szli i owoc przynosili, i by owoc wasz trwał – aby wszystko dał wam Ojciec, o cokolwiek Go poprosicie w imię moje”. (J 15, 16). To jest moje życie w Panu, z Panem i dla Pana.

Chwała Panu!!!

Agnieszka (*specjalnie dla „Maksymiliana”*).

BYŁAM UMARŁA, A ODZYSKAŁAM ŻYCIE

AGATA ŻAK

Pamiętam, że w dzieciństwie miałam dobry kontakt z Bogiem, czułam radość i bliskość. W młodości zaś zachłysnęłam się pseudo-„wolnością”, która zasłoniła mi oczy na Prawdę, odwróciłam się od Boga i od Kościoła. Wybrałam grzech i trwanie w nim, nawet nie zdając sobie z tego spraw, że w ten sposób niszcę plan Boga na moje życie, poprzez który mogłabym wypełnić swoje powołanie. Dokonywałam życiowych wyborów sprzecznych z Bożymi przykazaniami. Droga, którą podążałam doprowadziła mnie do punktu, w którym poczułam rozpacz, bezradność, nie widziałam sensu życia, nie miałam siły na kolejny dzień, a miałam dwoje dzieci, które wychowywałam sama i którym byłam potrzebna. W momencie załamania, kiedy dostrzegłam ruinę mojego życia, zawołałam z głębi serca: „Jezu, jeżeli jesteś pomóż mi, uratuj mnie!”

Pan Jezus dał takie natchnienia w sercu, tak zaczął układać moje sprawy, że przyprowadził mnie do Kościoła. Zostałam zaproszona do uczestnictwa w Żywym Różańcu i do Rycerstwa Niepokalanej w naszej Parafii. Obejrzałam film „Pasja”. Wtedy dotarło do mnie, że Jezus umarł za mnie, abym ja mogła żyć, odkupił moje winy, złożył z siebie ofiarę przebłagalną za moje grzechy. Trafiłam do Wspólnoty Nowej Ewangelizacji, miałam okazję uczestniczyć w rekolekcjach, Seminarium Wiary i Kursach Szkoły Nowej Ewangelizacji, gdzie oddałam całe swoje życie – swoją przeszłość, teraźniejszość i przyszłość – w ręce Jezusa. Doświadczłam ogromnej, niewyobrażalnej miłości Boga, zobaczyłam swoje grzechy, odbyłam spowiedź z całego życia.

Oczywiście konsekwencje grzechów pozostały, za wybory, których dokonywałam, płacę moje dzieci, które nie mają pełnej, dobrej, chrześcijańskiej rodziny. Jednak Bóg dał mi łaskę wybaczenia samej sobie, aby nie wracać do tego, co było, bo przecież czasu nie da się cofnąć, a żyjąc

przeszłością, nie da się ruszyć do przodu. Miałam poczucie zmarnowanego życia, ale na szczęście Bóg potrafi ze wszystkiego wyprowadzić dobro.

Dobry Bóg wyprowadził mnie na wolność, byłam umarła, a odzyskałam życie. Bóg towarzyszył mi, w swej niezmiernie miłości, w tych wszystkich etapach. Dał mi Nowe Życie, nową nadzieję, nowe szanse, łaskę wiary. Pokazał mi, że nigdy nie jest za późno na to, aby do Niego wrócić, że wystarczy moje „tak” dla Boga, a wtedy On może działać, przemieniać, kształtować nowego człowieka we mnie, dawać nowe oczy, nowe serce. Tak jak Bóg powiedział w swoim Słowie Ez 36, 25-27: „Pokropię was czystą wodą, abyście się stali czystymi, i oczyszczę was od wszelkiej zmyzy i od wszystkich waszych bożków. I dam wam serce nowe i ducha nowego tchnę do waszego wnętrza, odbiorę wam serce kamienne, a dam wam serce z ciała. Ducha mojego chcę tchnąć w was i sprawić, byście żyli według moich nakazów i przestrzegali przykazań, i według nich postępowali”.

Pan wysłuchał mojej modlitwy i spełnił wielkie pragnienie mojego serca, a w wieku 40 lat dał mi męża, który był wybawieniem z wielkiej samotności, moim wsparciem, z którym mogę dzielić moje połatanie, naprawione przez Boga życie. Należymy z mężem do Domowego Kościoła, który działa od kilku lat w naszej Parafii. Nauczani doświadczeniem, wiemy, że tylko budując na Bogu, opierając się na Jego Słowie, kierując się Jego przykazaniami, będąc w Jego Świętym Kościele, korzystając z Sakramentów, które dał Pan Jezus, słuchając i poznając tych, którzy już doszli do świętości, można wzrastać i trwać w małżeństwie, w byciu rodzicem i człowiekiem.

Moją codzienną modlitwą są słowa Pisma Świętego:

Hymn wdzięczności – Rz 8, 31-39

„Cóż więc na to powiemy? Jeżeli Bóg z nami, któż przeciwko nam? On, który nawet własnego Syna nie oszczędził, ale Go za nas wszystkich wydał, jakże miałby wraz z Nim i wszystkiego nam nie darować? Któż może wystąpić z oskarżeniem przeciw tym, których Bóg wybrał? Czyż Bóg, który usprawiedliwia? Któż może wydać wyrok potępienia? Czy Chry-

stus Jezus, który poniósł [za nas] śmierć, co więcej - zmartwychwstał, siedzi po prawicy Boga i przyczynia się za nami?

Któż nas może odłączyć od miłości Chrystusowej? Utrapienie, ucisk czy prześladowanie, głód czy nagość, niebezpieczeństwo czy miecz? Jak to jest napisane: Z powodu Ciebie zabijają nas przez cały dzień, uważają nas za owce przeznaczone na rzeź. Ale we wszystkim tym odnosimy pełne zwycięstwo dzięki Temu, który nas umiłował. I jestem pewien, że ani śmierć, ani życie, ani aniołowie, ani Zwierzchności, ani rzeczy teraźniejsze, ani przyszłe, ani Moce, ani co wysokie, ani co głębokie, ani jakiegokolwiek inne stworzenie nie zdoła nas odłączyć od miłości Boga, która jest w Chrystusie Jezusie, Panu naszym”.

Abym nigdy o tym nie zapomniała i nie wątpiła!

„Zawsze się radujcie, nieustannie się módlcie! W każdym położeniu dziękujcie, taka jest bowiem wola Boża w Jezusie Chrystusie względem was. Ducha nie gaście, proroctwa nie lekceważcie! Wszystko badajcie, a co szlachetne - zachowujcie! Unikajcie wszystkiego, co ma choćby pozór zła”(1 Tes 5, 16-22).

Dziękuję Ci, Panie Jezu! Ty prowadź! Amen!

„MAŁE PIEŚNI” BIBLIJNE RODZINY MIRIAM BETLEJEM S. FRANCINE ROUSSEAU FMB



Już na samym początku istnienia Rodziny Miriam Betlejem, nasza Założycielka, s. Joanna Bizier prosiła Pana na modlitwie, aby dał jej pedagogię formacyjną dla członków tej nowej wspólnoty oraz środek, za pomocą którego, będzie mogła przekazywać duchowość, jaką nosiła w swoim sercu. Niedługo potem wyjechała na odpoczynek nad morze. Zabrała ze sobą mały dyktafon подарowany przez zaprzyjaźnione małżeństwo. W głębi serca coś zdawało się mówić jej:

„Czekam na ciebie na łonie przyrody, by dać ci poezję i muzykę”. Spacerując po plaży, s. Joanna modliła się Liturgią Godzin i nagle z jej serca spontanicznie popłynęła pierwsza Mała Pieśń. Po chwili, znów skupiła uwagę na psalmach brewiarza, a po powrocie do domu, próbowała przypomniać sobie słowa i melodię usłyszaną w duszy, lecz nie była w stanie. Nazajutrz sytuacja się powtórzyła. Siostra Joanna zrozumiała, że powinna zabierać ze sobą na spacer podarowany jej dyktafon. Tak też uczyniła. W ciągu miesiąca s. Joanna otrzymała 60 Małych Pieśni, które od razu nagrała.



Po powrocie z urlopu, nasza Założycielka zaczęła wykorzystywać je podczas prowadzonych przez siebie rekolekcji. Ktoś zapytał, skąd one pochodzą, więc s. Joanna opowiedziała, w jaki sposób je otrzymała, w darze od Pana. Człowiek ten powiedział wówczas: „Te pieśni są tak piękne, że trzeba je wydać na płycie”. Siostra Joanna odparła, że nie ma ani pieniędzy, ani ludzi gotowych podjąć się takiego przedsięwzięcia. Jej rozmówca nalegał i obiecał, że znajdzie



studio nagrań i pokryje koszty, które s. Joanna będzie mogła zwrócić mu z zysku ze sprzedanych później płyt. Pomoc zaoferowała również znajoma naszej Założycielki s. Pauline St-Hilaire ze Zgromadzenia Jesus Marie, absolwentka szkoły muzycznej, która obiecała dawać lekcje śpiewu i harmonizacji naszym małym braciom i siostram. Przez dwanaście lat s. Pauline dyrygowała chórem Rodziny Miriam podczas nagrań naszych płyt. Nie sposób opisać, ile w tej całej historii zdarzyło się cudów Bożej Opatrzności! Pierwsze wydane płyty rozeszły się błyskawicznie, ku wielkiemu zdziwieniu producenta, który bynajmniej się tego nie spodziewał!

Naszych Małych Pieśni nie komponujemy sami, lecz otrzymujemy je na modlitwie. Początkowo otrzymywała je tylko s. Joanna, lecz wkrótce Pan zaczął udzielać tego daru także innym członkom naszej wspólnoty. Trzeba dodać, że większość z małych

braci i małych sióstr nie ma żadnego wykształcenia muzycznego. Minęło wiele czasu zanim s. Joanna zrozumiała, że Małe Pieśni są odpowiedzią Pana na prośbę o to, by dał jej pedagogię formacyjną dla Rodziny Miriam Betlejem, bowiem niosą one w sobie duchowość naszej wspólnoty i są dla nas cennym pokarmem, z którego czerpiemy na modlitwie dziękczynienie, uwielbienie i adorację Pana. Małe Pieśni są też przydatnym narzędziem ewangelizacji. Ich proste i pełne świeżości melodie, skromne harmonizacje oraz klimat modlitwy i celebracji, skłaniają serca ku postawie synowskiego powierzenia się Bogu i miłości braterskiej.

Obecnie nasze śpiewniki zawierają już ponad 650 utworów, z czego większość została wydana na ponad 80 płytach. Większość dostępnych na rynku nagrań jest w języku francuskim, ale też mamy płyty po angielsku, rosyjski, hiszpańsku i kreolsku (Haiti). Mamy oczywiście nadzieję, że pewnego dnia nasze Małe Pieśni ukazą się też na płytach w języku polskim! W swoim czasie nasz Bóg i Ojciec pomoże nam zrealizować ten projekt. Obecnie mamy już wstępnie przetłumaczonych na język polski około 20 Małych Pieśni. Dziękujemy Lilli Danileckiej, Marcie Wiatr oraz Elżbiecie Jamróz za ich cenną pomoc w tej niełatwej pracy. Osoby zainteresowane naszymi nagraniami zapraszamy do odwiedzenia naszego domu przy ul. Kampingowej 18 w Józefowie lub naszej strony internetowej www.famillemiriam.org

WESELE I RADOŚĆ NIEOPISANA

ANNA BAKALARSKA

A jeśli Chrystus nie zmartwychwstał, daremne jest nasze nauczanie, próżna jest także wasza wiara. (...) A jeżeli Chrystus nie zmartwychwstał, daremna jest wasza wiara i aż dotąd pozostajecie w swoich grzechach. (1 Kor 14, 17).

Zmartwychwstanie stanowi centrum naszej wiary. To na cześć Zmar-

twychwstania Pana Jezusa trzeciego dnia, właśnie w niedzielę, jest ona głównym dniem świętowania uczniów Chrystusa. Jest dniem radości i nie przyjmuje postu. Kościół wyróżnia ten liturgiczny okres i zaleca, aby „przynajmniej raz w roku przystąpić do sakramentu pokuty. Przynajmniej raz w roku, w okresie wielkanocnym, przyjmując Komunię Świętą”. Rozpamiętujemy więc Mękę i Śmierć Jezusa, ale nie zatrzymujemy się na Krzyżu. Radujemy się, bo śmierć została pokonana i mamy nadzieję na przyszłe życie w Bogu. W przesłaniu przekazanym św. Faustynie Bóg zaprasza nas jednak, abyśmy poszli jeszcze dalej i w radości Zmartwychwstania uwielbiali Jego Miłosierdzie. Wysiłki siostry Faustyny skupiały się na wyróżnieniu Niedzieli Miłosierdzia Bożego. W 1935 roku, który kończył trzyletnie obchody Jubileuszu Odkupienia, wskazywała ona na związek między odkupieniem a miłosierdziem. W „Dzienniczku” odnajdujemy wiele opisów cierpienia Pana Jezusa. Mistrz polecał jej wprost, aby rozpamiętywała Jego bolesną mękę, opuszczenie. Jednak głównym wydźwiękiem jej zapisków jest nadzieja płynąca z ufności w Boże Miłosierdzie. Cierpienie Zbawiciela nie było daremne. Jego Zmartwychwstanie pozwala nam korzystać z jego owoców, dzięki niemu możemy czerpać ze źródeł miłosierdzia.

Żądania Pana Jezusa dotyczące rozszerzenia kultu Bożego Miłosierdzia, w tym ustanowienia święta Bożego Miłosierdzia i wszystkie objawienia dane św. Faustynie z tym związane - jej modlitwy w tej intencji, starania, prośby przekazywane przełożonym, spowiednikom, innym duchownym - skupiają nasze myśli na w pierwszej niedzielę po Wielkanocy. Niedziela Zmartwychwstania Pańskiego zostaje jakby w cieniu Niedzieli Miłosierdzia Bożego. Główne światło nakierowane jest właśnie na Święto Miłosierdzia. W „Dzienniczku” odnajdujemy zapiski związane z Wielkanocą. Są to tylko krótkie opisy przeżyć św. Faustyny podczas rezurekcji. Tym, co je łączy, jest radość, na którą wskazywał zarówno Zbawiciel, jak i ona sama.

W czasie rezurekcji w dniu 28 marca 1937 r. ujrzała Pana w piękności i



blasku, który rzekł do niej: „**Córko moja, pokój tobie** – pobłogosławił i znikł, a duszę moją napełniło wesele i radość nieopisana. Umocniło się serce moje do walki i cierpień” (Dz. 1067).

Radość okupiona cierpieniem. W 1933 roku przed ślubami wieczystymi mogła się przekonać, że jej cierpienia nie są bezowocne. Podczas rezurekcji miała również widzenie Pana Jezusa w wielkim blasku, który przemówił: „**Pokój wam, dzieci moje**, i wzniosł rękę, i błogosławił. Rany rak i nóg, i boku były niezatarte, ale jaśniejące. Kiedy się spojrzał na mnie z taką łaskawością i miłością, że dusza moja zatoneła cała w nim – rzekł do mnie: **Wziąłś wielki udział w męce mojej, dlatego daję ci ten wielki udział w chwale i radości mojej**. Cała rezurekcja wydała mi się jedną minutą. Dziwne skupienie ogarnęło moją duszę i trwało przez całe święta. Łaskawość Jezusa jest tak wielka, że to nie da się wypowiedzieć” (Dz. 205). Tak więc współcierpienie św. Faustyny z Panem Jezusem były powodem jej szczególnego udziału w radości Zmartwychwstania.

Wielkanoc, 17 kwietnia 1938 r.: „Rezurekcja (...) Kiedy ruszyła procesja ujrzałam Jezusa w jasności większej niżeli blask słońca. Jezus spojrzał na mnie z miłością i rzekł: **Serce mojego serca, napełnij się radością**. W tej samej chwili duch mój zatonął w Nim. Kiedy przyszedłam do siebie, szłam razem z siostrami w procesji, dusza moja cała była pogrążona w Nim...” (Dz. 1669). Po tym radośnym przeżyciu siostra Faustyna dziękowała Panu Jezusowi za to, że raczył nas odkupić, za największy dar siebie samego – miłość do nas w Komunii św. Została pogrążona wówczas w miłości Ojca, Syna i Ducha Świętego, Trójcy Przenajświętszej.

Można przypuszczać, że takie rozłożenie akcentów w zapiskach upamiętniających mistyczne przeżycia św. Faustyny związane są z celem przekazanych jej objawień: przypomnienia światu o tajemnicy Bożego Miłosierdzia i rozszerzenia kultu ku jego czci. Jest to jakby poruszenie serc ludzkości, aby napełniona radością Zmartwychwstania zwracała się do Miłosiernego Boga o dary, których pragnie nam udzielać. Jest to też wezwanie dla wszystkich smutnych, którzy z różnych powodów oddalili się od Pana – o pełne ufności zwrócenie się ku Niemu w Niedzielę Miłosierdzia szczególnie, ale i każdego dnia roku; o oddanie Mu swej słabości, swych grzechów, zranień, smutków, ciężarów, bo Jezus tylko czeka, a promienie miłosierdzia palą Go i jakże pragnie rozlewać je na ludzkość.

RADOŚĆ NIE-LUDZKA DLA LUDZI

EMILIA SZYDŁOWSKA

Radość jest zawsze zachwycająca. Daje siłę. Często ratuje. Szczera, udziela się nawet komuś zrozpaczonemu. Radość w życiu człowieka to ogromny dar. Jeśli wypływa z wiary, to jest również łaską i zarazem wartością dla chrześcijanina.

Radośni i szczęśliwi ludzie to przede wszystkim święci. Wśród nich należy miejsce w panteonie „uśmiechniętych świętych” należy się św. Filipowi Neri oraz bł. Piotrowi Jerzemu Frassatiemu. Oni zarażali radością. Jeśli smutek za bardzo zakorzenił się w naszych sercach, warto zwrócić się do nich z modlitwą o łaskę radości.

Filippo de Neri żył w burzliwym wieku XVI (1515-1595). Już w latach młodości, w rodzinnej Florencji, odznaczał się pobożnością. Pomimo rozpoczęcia kariery kupca, zdecydował się podjąć służbę Bogu. Wyruszył do Rzymu, bo przecież wszystkie Boże drogi do niego prowadzą. Ciągłe pytał Pana, co ma czynić. Najpierw został nauczycielem dzieci bogatego kupca. Potem odkrył powołanie do służby pielgrzymom i chorym, a po kilkunastu latach świeckiej działalności, został księdzem. W międzyczasie przerwał studia filozofii i teologii, sprzedał swoje liczne księgozbiory i zajął się ubogimi. Fenomen czy raczej charyzmat Filipa polegał na tym, że żył niesamowicie skromnie, w

ukryciu, w odosobnieniu, a jednocześnie przyciągał do siebie ludzi. Miłość i radość Boża, napełniała jego serce tak, że nie potrafił jej ukryć.

Historia jego kapłańskiego życia jest długa, piękna, napełniona cudami i mnóstwem wspaniałych dzieł. Była również trudna. Dla kogoś, kto umiłował Boga i jego święty Kościół bardzo trudnym doświadczeniem było śledztwo, przesłuchania i oskarżenie o herezje. M. in. dlatego, że spotykał się z prostymi ludźmi, żebrakami, dziećmi, młodzieżą i rozmawiał z nimi o Bogu. A może z zazdrości, że wierni w długich kolejkach czekali na spowiedź u Apostoła Rzymu. On jednak nigdy nie stracił zaufania i przyjmował wszystko. A przyjmował radośnie. Jego biografowie często określają go jako kapłana wyróżniającego się ogromną dobrocią, cierpliwością i właśnie niepomowaną radością. W zorganizowanym oratorium śpiewał i ewangelizował w nowatorski, jak na ówczesne metody, sposób, zawsze radośnie. Poczucie humoru rozlewało się na innych. A wynikało to z jego życia i postawy. Już za życia uważano go za świętego, czym nie był zachwycony. Na przekór udawał nieraz kogoś... mniej świętego. Na przykład przebierał się w dziwne stroje albo golił sobie tylko jedną stronę twarzy, i tak chodził po mieście. Uwielbiał anegdoty. „Bóg jest pełen radości, dlatego diabeł ucieka przed prawdziwą radością” – mawiał. Czasem da-



wał komuś szturchańca i szeptał: „To nie dla ciebie, ale dla Złego, którego chcę z ciebie wypędzić”. Łączył w sobie ogromną radość i miłość do ludzi z mistyczną pobożnością. Jedną z jego ulubionych modlitw brzmiała: „Panie, nie ufaj Filipowi”. Kochali go papieże i prosty lud.

Zmarł w opinii świętości z promienną twarzą. Jakby miał rzec „Paradiso” (Niebo, Raj) o którym całe życie mówił, że brakom i kardynałom, uczonym i analfabetom.

Na pozór zupełnie inne życie miał Pier Giorgio Frassati. Urodzony w 1901 r., w bogatej, znaczącej turyńskiej rodzinie. Wychowany przez senatora i malarkę. Jego bardzo krótkie życie było przepelnione działalnością w najróżniejszych organizacjach i stowarzyszeniach Kościoła Katolickiego. Ci, którzy go znali, zgodnie wspominają, że kochał góry, sport i Boga.

Jego życie wewnętrzne promieniowało tak, że po prostu chciało się z nim przebywać. Otoczony przyjaciółmi, był duszą towarzystwa, zawsze uśmiechnięty i pomocny. Męczyły go przyjęcia i bankiety, na których posłusznie pojawiał się wedle



życzenia rodziców. Znikał wieczorami odwiedzając biedotę Turynu. Wracił bez butów. Pieńki traktował tylko jako środek do pomocy lub organizacji czegoś dobrego.

Roześmiany, wspierał i podnosił na duchu każdego, kogo spotkał. Mawiał, że humor jest cnotą. Wśród znajomych to ten, który ubogaczał i ożywiał spotkanie. Zupełnie ktoś inny podczas Eucharystii i modlitwy, wyciszony, całkowicie oddany. Studiował na politechnice, ciągle aktywny, działał społecznie, wspinał się, pływał. Pokochał pewną dziewczynę. Nic wspanialszego nie mogło go spotkać. A jednak, jak zawsze przekreślił siebie. Nie chciał zbudować jednej rodziny, na gruzach innej. Jego rodzina prawdopodobnie nie byłaby zachwycona lub może nawet by nie zaakceptowała zwykłej studentki. Przede wszystkim jego rodzina się rozpadała, rodzice planowali separację. A może wiedział, że Bóg powoła go do siebie, szybciej niż by się wydawało.

Nie był też do końca rozumiany przez bliskich. Jego pomoc biednym i zaangażowanie w życie Kościoła m. in. według matki, nie powinna być ważniejsze od studiów i kariery. Piotr Jerzy nigdy się nie poddał trudnościom. Obdarowywał radością, która wypływała z zaufania do Stwórcy, wszystkich wokół. Zmarł tak jak żył. Szybko, tak, żeby nie zwrócić na siebie uwagi bliskich. Zaraził się chorobą od jednego z podopiecznych. W ciągu kilku dni, przez ogromne cierpienie, po prostu zniknął. Nikt nawet nie zauważył, że słabnie. Jeszcze mu wyrzucano lenistwo i ignorancję, kiedy w tym czasie umierała seniorka rodu. Jego życie było bardzo krótkie ale jak mawiał: Mało, ale dobre jak makaron.

Te dwie postacie to historie radosnych, wesołych i szczęśliwych ludzi. Nie wesołkowatych żartownisiów tylko sług pokornie oddanych Bogu. Gorąco zachęcam do poznania bliżej tych prawdziwych, fascynujących postaci. Z bliższym ich poznaniem, pojawia się pragnienie prawdziwej Bożej radości, chce się uczyć zaufania i tak pokornego uśmiechu na twarzy.



TRZY BOŻE PRZYPADKI

GRAŻYNA

I. Opiszę historię mamy mojego męża, mojej ukochanej śp. teściowej. Już samo to, że piszę o niej „ukochana teściowa” mówi, że była osobą wyjątkową. Promieniowała miłością do swojego rodzeństwa, potem do własnych córek i synów, do ich mężów i żon, do wnuków, do całej swojej rodziny, toteż wszyscy ją bardzo kochaliśmy i gdy jej zabrakło, świat opustoszał i spochmurniał. Choć byliśmy już dorośli, mieliśmy własne rodziny, poczuliśmy się wszyscy sierotami pozbawionymi jej miłości, troski, a przede wszystkim wspierającej modlitwy. Mama z różańcem w ręku i modlitewnikami na stoliczku przy łóżku, zawsze uśmiechnięta i szczęśliwa na nasz widok, nigdy nie uskarżająca się na swój los, na coraz większe cierpienia wynikające z trapiących ją chorób – taka zostanie na zawsze w naszej pamięci.

Gdy wybuchła II wojna światowa miała 18 lat. Okrucieństwo wojny i okupacji to ciągle poczucie zagrożenia, strach przed tym co przyniosą najbliższe godziny, niejednokrotnie głód. To nie mija bez śladu. Cierpi przecież ciało i dusza. Ale młodość ma swoje prawa, pomimo wojny młodzi ludzie kochają się, decydują się na małżeństwa, rodzą im się dzieci. I nasza mama w 1941 r wyszła za mąż, a 1942 r. urodziła córeczkę Hanię. Poród był trudny, okazało się, że mama ma wielki problem z sercem. W 1945 r. urodził się syn Wiesław – mój przyszły mąż. Omal nie przypłaciła tego życiem. Już po wojnie miejscowy lekarz kardiolog uprzedził mamę, że z takim słabym sercem nie przeżyje kolejnego porodu, niech więc wystrzega się ciąży, bo osieroci swoje dzieci. Tę straszną diagnozę potwierdził kardiolog z tytułem profesora, doktor z Krakowa.

W 1949 r. mama spodziewa się kolejnego dziecka. Wie, co jej grozi i ...z całą ufnością zawiera swoje życie – dwoje kilkuletnich dzieci i maleństwo, które nosi pod sercem – Matce Bożej. Modli się nieustannie. Szczęśliwie rodzi synka Jacka. I żyje !!!

Lekarze stwierdzają że to cud. Po dwóch latach, z woli Bożej, pod sercem rośnie kolejna istotka. Mama nie ustaje w modlitwach i zostaje wysłuchana. W 1951 r. rodzi się czwarte dzieciątko, siostrzyczka Marysia. Mama przeżyła szczęśliwie kolejny poród, cud zdarzył się jeszcze raz. Chorowała na serce całe życie, wielokrotnie była w szpitalu, stan zagrożenia życia był codziennością. Mimo tak słabego zdrowia, pracowała ciężko i wychowywała czworo dzieci, doczekała wnucząt i prawnucząt. Dla nas wszystkich była zawsze wsparciem i pomocą. Odeszła do Pana w wieku 82 lat. Jej długie życie z punktu widzenia medycyny było niemożliwe, optyka Pana Boga jak widać, jest inna. TRZEBA MU TYLKO ZAWIERZYĆ!

II. Teresa – dobra, mądra dziewczyna, mieszkaliśmy z nią razem przez całe studia w akademiku w Katowicach, pamiętamy o sobie do dziś, choć upłynęło wiele, wiele lat. Jej rodzice byli prostymi, niewykształconymi ludźmi. Mama była sprzątaczką, ojciec muzykował i grał głównie na weselach. Okazji do nadużywania alkoholu nie brakowało, po latach był już alkoholikiem, pieniądze się go raczej „nie trzymały”, więc mama próbowała sama zapracować na utrzymanie i kształcenie dwojga dzieci. (Tereska miała jeszcze starszego o dwa lata brata Franka). Ich mama nie miała lekkiego życia. A mimo to, co było dla mnie zupełnie niezrozumiałe, Teresa i jej brat nigdy nie wyrażali się o swym ojcu z lekceważeniem. Darzyli go niekłamaną miłością, ubolewali nad jego chorobą, słabością i starali się ulżyć swojej mamie w jej trudnym życiu. Taki stosunek do ojca alkoholika jest zasługą ich matki, kobiety heroicznie znoszącej swój los, która dźwigała swój krzyż w pełnym poddaniu się woli Bożej.

Po kolejnej przerwie semestralnej bracia studencka zjechała do akademika. Wszyscy byliśmy wypoczęci, radośni po pobycie wśród bliskich, wróciliśmy z walizkami wypchanymi domowymi wypiekami, humory dopisywały, opowieściom nie było końca. Jedynie Teresa była milcząca, wyraźnie czymś zgnębiona, cała jakby skurczona. Gdy zostaliśmy same, zapytałam: co się stało? Mów, nie duś tego w sobie, może dam radę ci jakoś pomóc. Długo płakała. (Teresa miała wtedy 22 lata, jej brat 24 - kończył studia, mama miała 46 lat, a tata 52). Gdy skończyła mówić, poczułam to, co ona, że sytuacja jest jak matnia, bez wyjścia i bez ratunku.

W czasie ferii mama przyznała się z płaczem „starym dzieciom”, że jest w ciąży. Mieli nikłą nadzieję że ojcem dziecka jest jakiś „normalny”, zdrowy mężczyzna, a nie przeżarty alkoholem stary ojciec. Mama oburzyła się na samą myśl o podejrzeniu ją o zdradę, a na niewypowiedziane pytanie jak w ogóle mogło dojść do tego, odpowiedziała z całą prostotą: przecież wasz ojciec miewa okresy wstrzemięźliwości, był właśnie czas Wielkiego Postu, domyty i oprany, wyciszony i spokojny zbliżył się do mnie i stało się. Przecież to mój ślubny, to jemu przed Bogiem przysięgałam, że będę z nim na dobre i na złe.

Lekarz nie krył, że są nikłe szanse, a właściwie ich nie ma, by urodziło się zdrowe dziecko niemłodej, spracowanej i nie najzdrowszej matce i staremu ojcu – alkoholikowi.

Będzie upośledzone umysłowo i fizycznie i jedyne rozsądne rozwiązanie w tej sytuacji, to

aborcja. Mama Tereski oczywiście z tej „dobrej rady” nie skorzystała. Na swój niepokój i zmartwienie miała inny sposób. Modliła się i czekała co przyniesie los. „Co ma być to będzie, w rękach Bożych życie i choroba, da Bóg krzyż to i siłę do dźwigania” – mawiała. Mijały miesiące, zbliżał się czas porodu, Teresa nie miała tej wiary, co jej mama, żyła od nadziei do rozpacz. Urodził się w końcu malutki Pawełek, z dużą niedowagą, cały w krostach, ledwo ciepły, ale bez widocznych wad rozwojowych. Spędził w szpitalu 3 m-ce, przeżył, wyzdrowiał, przybierał na wadze. Lekarze stwierdzili, że to cud. W niedługim czasie Pawełek zawojował całą rodzinę i nie tylko. Był śliczny, inteligentny, żywy jak przysłowiowe srebro. Skończył studia, podróżuje po świecie i cieszy się życiem ten zdrowy, wysportowany młody mężczyzna. Medycyna pomyliła się kolejny raz.

III. Pracowałam przez wiele lat w PWN-ie w Redakcji Biologii, przy tworzeniu Wielkiej Encyklopedii Powszechnej. Jedną z moich redakcyjnych koleżanek miała siostrę, która od wielu lat pragnęła dziecka i leczyła się u wielu znakomitych lekarzy. Bez skutku. Po szesnastu latach małżeństwa (miała już ponad czterdzieści lat) zaszła w upragnioną ciążę. Z racji wieku i ryzyka z tym związanego, lekarz ginekolog zlecił badanie prenatalne. Wynik brzmiał jak wyrok. Dziecko urodzi się upośledzone fizycznie i umysłowo, m.in. z ciężkim Zespołem Downa. Kolejne, drugie i trzecie badanie potwierdziło to pierwsze, nie było najmniejszej wątpliwości, dziecko będzie upośledzone i to bardzo. Padła propozycja „pozbycia się kłopotu”, czyli aborcji. Moja redakcyjna koleżanka była przerażona i nie rozumiała decyzji swej siostry, która tę propozycję zdecydowanie odrzuciła. „Tyle lat modliłam się i prosiłam Pana Boga o dzieciątko, w końcu mnie wysłuchał i mam teraz je zabić? Nie!!! Boże, daj tylko siłę, by je pokochać miłością ogromną, ośnającą, cierpliwą, bo ono będzie jej potrzebować o wiele więcej niż jakiegokolwiek zdrowe dziecko” – takimi słowami odpierała wszelkie argumenty.

Tak się modlili wspaniali rodzice nienarodzonego jeszcze dziecka. Pielgrzymowali do Matki Bożej Jasnogórskiej Królowej Polski, przed Jej Tron zanosili błagania o wsparcie i siły do wychowania dziecka, które już pokochali i przyjęli jako dar od Boga. Po 9-ciu miesiącach urodził się duży, zdrowy, piękny chłopczyk. Ani śladu jakiegokolwiek defektu, mniejszego czy większego upośledzenia. Zespół lekarski odbierający poród był w szoku. To cud, to cud, to cud !!! Powtarzali jak jakąś mantrę, bo zdumienie odebrało im mowę.

Niezbadane są wyroki Boże. Niezmierzone jest Boże Miłosierdzie. Trzeba tylko jednego, UFNego ZAWIERZENIA.

SPRAWY PARAFIALNE



PRACE REMONTOWE W NASZEJ PARAFII

KRZYSZTOF WIĄCEK

Prace prowadzone są w dalszym ciągu. W tej chwili trwają w II części domu parafialnego.

Wszystkie pomieszczenia znajdujące się w II części plebanii zmieniają się z dnia na dzień i różnią się już w znaczny sposób od tych samych miejsc sprzed miesiąca. Szczególnie nasilone zostały prace na parterze.



Do jednych z bardziej niebezpiecznych prac (z racji działań na wysokości) należało poszerzenie i udrożnienie kanału kominowego. Następnie po zagruntowaniu podłoża, cały poziom został wyklejony płytami gipsowo-kartonowymi. Każde łączenie zostało wzmocnione siatką do spoinowania płyt g-k oraz masą szpachlową. Po zwieszeniu specjalnych wieszaków i stworzeniu stelażu, sprawnie zawieszono płyty g-k na suficie. Dzięki takiej konstrukcji część

okablowania mogła zostać rozłożona na stelażu tzw. „podwieszanego sufitu”. Po tym jak ściany i sufity zostały przygotowane do malowania, nadszedł czas na układanie podłogi.



Ciężkie płyty kamienne zostały do tej pory ułożone tylko w dwóch pomieszczeniach i korytarzu, ale i tak robi to już naprawdę dobre wrażenie.



Z powodu pogody oraz intensywnych robót w domu parafialnym prace na zewnątrz zostały wznowione stosunkowo niedawno. Skupiono się głównie na tym, aby ułożyć kostkę

wzdłuż nowo ułożonego parkingu. Kluczowym etapem było ułożenie odwodnienia liniowego wzdłuż łączenia się terenu kościelnego z chodnikiem wzdłuż ulicy Sarniej. Teraz planowane jest kontynuowanie układania kostki, tym razem w przeciwnym kierunku, do ulicy Ks. Walczewskiego



Kolejnym etapem będzie zagospodarowanie terenów zielonych wokół kościoła. Na trwa projektowanie. Ksiądz Proboszcz spotkał się już z grupą parafian, którzy chcą aktywnie włączyć się w to dzieło. Stąd też jestem pewien, że dzięki zaangażowaniu wielu osób z parafii, wiosną zostaną przeprowadzone wszelkie potrzebne prace związane z upiększeniem terenu wokół kościoła.



CO NOWEGO U STUDENCKIEJ GRUPY PARAFIALNEJ?

MONIKA DROŻDŻ

W lutym dwa spotkania poświęciliśmy tematyce, jak budować wspólnotę, relacje w niej, jak rozeznaczyć, którą drogą jako grupa możemy iść, rozmawialiśmy o tym, jakie mamy oczekiwania od wspólnoty oraz o relacjach, które w niej tworzymy.



Przez tę tematykę przeprowadził nas ks. Grzegorz Chrapla, misjonarz Świętej Rodziny. Dzięki tym rozmowom ustaliliśmy, że będziemy spotykać się cyklicznie w pierwszy i trzeci

czwartek miesiąca (dotychczas było co drugi czwartek). Każde spotkanie rozpoczynamy o godzinie 19.30 adoracją Najświętszego Sakramentu, po której schodzimy do dolnego kościoła. Spotkanie rozpoczynamy wspólną modlitwą. Wybraliśmy nieszpory, ale jesteśmy otwarci na poznawanie nowych form modlitwy.

Wspólnie, po propozycji ks. Grzegorza i aprobachie ks. Proboszcza, postanowiliśmy zgłębić tematykę zawartą w Katechizmie Kościoła Katolickiego. Spotkania, trwające do godziny 21.30, kończymy wspólną modlitwą. Każdy z uczestników podjął post w intencji naszej wspólnoty, ponieważ wciąż jesteśmy na etapie rozeznawania, poznawania proponowanego patrona – bł. Pier Giorgia Frassatiego. Niewątpliwie pasują do nas słowa, które kiedyś wypowiedział włoski błogosławiony: „Mało nas, ale dobrych jak makaron”. Zapraszamy jednak nowe osoby, poszukujące ludzi o podobnych wartościach, chcące poznawać Boże prawdy i jednocześnie zbliżać się do świętości. Zapewniamy, że każdy zostanie przyjęty serdecznie i nie będzie się czuł pośród nas obco.

ZMARTWYCHWSTANIE RODZINY

KS. WŁODZIMIERZ MOZOLEWSKI SAC

Kobieta równie ważna
na każdym stanowisku
Jej godność niebosiężna
przy domowym ognisku

Te dni i noce z dziećmi
to więcej niż staż pracy
globalizm niech nie zaćmi
rozumu nam Rodacy

Tej wierności Rodzinie
sąsiadom, Panu Bogu
wierności Ojcowiźnie
uczymy się za młodu

Korzystajmy z osiągnięć
technicznych, naukowych
Nie dajmy się ogłupiać
Strzeżmy ognisk domowych.

14.02.2012 w dzień św. Walentego

Schola Cantorum Maximilianum



© Paweł Kula

KAZDA OKAZJA JEST DOBRA

ANDRZEJ TROSZYŃSKI

Ksiądz Proboszcz starannie dobiera rekolekjonistów. To nie są przypadkowi będący akurat „pod ręką” kaznodzieje, ale wyraziste postacie, niosące z sobą określony typ duchowości, określoną propozycję prowadzenia duchowego życia. Pamiętamy benedyktyna z Tyńca, o. Włodzimierza Zatorskiego, pamiętamy kapłana z Białorusi, ks. Olega Sewastianowicza. W tym roku zaproszenie do wygłoszenia wielkopostnych rekolekcji przyjął ks. Michał Kwitliński, również postać nietuzinkowa. Ksiądz Michał ukończył dwa uniwersyteckie kierunki - historię sztuki oraz stosunki międzynarodowe.

szymi grzesznikami niż inni. Ale - jeśli się nie nawrócimy wszyscy podobnie ginie my. „Dusze zginą pod ciężarem naszych grzechów” – dopowiada Ksiądz Michał.

I, zgodnie z charyzmatem Opus Dei, Ksiądz Michał zwraca uwagę na nasze codzienne zmagania ze słabościami, przestrzegając: „Grzechy lekkie, zaniedbania, prowadzą do duchowego lenistwa, które usypia duszę”. Dobrze jest ze szczególną uwagą przyrzeć się małym, powtarzającym się często, grzechom, które tworzą zły nawyk.

W następne dni tematami nauk były **dobra spowiedź święta** - „kiedy więc



wobec bliźnich, nie przyjął jeszcze Bożego miłosierdzia. Dlatego owocem dobrej spowiedzi jest pragnienie naprawienia relacji z bliźnimi, a co najmniej postanowienie, aby ich nie posuć”; i ostatni temat to **przestrzeganie prawa moralnego** - o ile ciało nasze podlega prawom fizycznym, o tyle dusza prawu Bożych przykazań. A ponieważ dusza jest w człowieku złączona z ciałem prawo moralne dotyczy również ciała. Ksiądz Michał za o. Jackiem Salijem porównuje prawo moralne do prawa grawitacji. Prawo grawitacji tylko z pozoru ogranicza człowieka. Ono pozwala nam żyć. Podobnie nie jest ograniczeniem prawo moralne, ale umożliwieniem życia zgodnego z wolą Bożą. Jest informacją o granicach naszej natury, naszej wolności, po przekroczeniu których oddalamy się od Boga.

Warto przy tej okazji zwrócić uwagę na proponowaną przez Opus Dei drogę wiodącą do życia zanurzonego w Bogu, w Bożej miłości, jaka prowadzi poprzez modlitwę, sakramenty, umartwienia. Człowiek nie może funkcjonować w rozdwojeniu, oddzielając Boga od innych spraw, którymi żyje. Poczucie synostwa Bożego i wynikającej z tego faktu godności pozwala z odwagą, optymizmem i miłością patrzeć na otaczający świat.



Nie został jednak dyplomatą. Został księdzem. Jest wykwalifikowanym teologiem i nawet doktorem filozofii. Warto dodać, że w młodości czynnie uczestniczył w niezależnym ruchu harcerskim.

Ksiądz Michał nie jest kapłanem diecezjalnym, ale kapłanem Prałatury Opus Dei. Charyzmat Opus Dei jest bardzo prosty i bardzo zwyczajny - każdy z nas może być świętym. Nie jest to przywilej osób duchownych. Co więcej, właśnie codzienne zwyczajne, szare życie - praca zawodowa, małżeństwo, rodzicielstwo, a także zwykłe ludzkie relacje – mogą być (i są!) okazją do uświęcania się.

Nauki rekolekcyjne Księdza Michała były ściśle powiązane z mszalnymi czytaniem. Niedzielne czytanie z Ewangelii według świętego Mateusza dotyczyło osiemnastu osób, które zginęły przygniecione wieżą. Czy poniosły w ten sposób karę za grzechy? Odpowiedź Jezusa jest jasna: nie! Przecież ci ludzie nie byli więk-

spowiadam się z grzechów lekkich, to proszę o pomoc w konkretnych sprawach; jeśli ich nie wyznaję, nie proszę o pomoc. Bóg chce mi dać 100 proc., a ja biorę tylko 30”; **przebaczenie** - miłosierdzie Boga jest bezwarunkowe. Ale trzeba je przyjąć. Kto nie jest miłośnierny



WSPOMNIENIE O ŚP. HALINIE KOZIOŁEK – „BYŁA JEDNYM WIELKIM DZIĘKUJĘ”

OPRAC. MAREK PIOTROWSKI



Widując przez lata w naszym parafialnym kościele tych samych ludzi, często nie wiemy jakie historie noszą oni w swoich sercach. Nie zdajemy sobie sprawy z przeżyć i wspomnień, które drzemią w znajomych, z którymi co tydzień dzielimy - dzieliliśmy ławkę. Na łamach „Maksymiliana” chcemy przedstawiać historie naszych Parafian. Znanych – nieznanym.

„Ktoś szedł cichutko po ziemi, nigdy nie stukał o bruk.

Mówili o Nim: „naiwny”...

„Błogosławiony”... – rzekł Bóg.

/s. M. Bogdana C.R./

Wiadomość o odejściu Halinki – NASZEGO Koziołka – do Domu Ojca na pewno zaskoczyła, a przecież potwierdziła tę trudną prawdę, że czas płynie w Jednym Kierunku... Przejść przez Bramę Wiecznego Miłosierdzia w uroczystość Objawienia Pańskiego – w Jubileuszowym Roku Miłosierdzia, dołączyć do Naszych Kochanych – TAM – w Roku Życia Konsekrowanego i jednocześnie przeżywać już TAM – Dominikańskie 800-lecie – to naprawdę niepojęty Dar Boga, zwłaszcza gdy nabierało się już 89 lat – tu, na tym też padole.

Od tylu lat miałam możliwość bycia „w zasięgu” OBECNOŚCI „Koziołka”...Od przeszło półwiecza wrastałam i jakoś wzrastałam w naszej Wspólnocie – przy Niej, zwłaszcza w czasie przebywania na Wsi. Otwartość i skromność były spięte klamrą pracowitości, i oddania w każdym wymiarze Jej bycia, życia i działania.

Tu i teraz mogę wręcz zaświadczyć, że życie „Koziołka” było pisane złotymi zgłoskami całkowitego oddania

Bogu i ludziom. Gdziekolwiek była, cokolwiek robiła – było to zawsze znaczne wysokimi wymaganiami wobec siebie, ale też stawało się wyzwaniem dla tych, które były włączone we współpracę z Nią. Dokładność, rzetelność, dbałość, troska i chęć przekazania tego, co dobre, co powinno służyć innym. Zawsze, gdy biorę do ręki brewiarz pamiętam, że nie należy dotykać palcami kartek, żeby nie niszczyć stron, bo...

To są detale, dzięki którym nauczyłam się, jak szanować nie tylko rzeczy, ale też w ten prosty sposób szanować innych.

Każda z nas może przytoczyć mnóstwo przykładów takiego zatroskania, takiej życzliwości, o której nawet się nie wiedziało, że można je okazać w sposób tak dyskretny i tak pomocny. Można teraz przypominać, wspominać, a przecież to Ona stosowała w stosunku do nas te trzy ważne zasady wychowania: 1. Przez przykład. 2. Przez przykład. 3. Przez przykład...

Bardzo trudne lata młodości. Lata wojny, tragiczny dla rodziny Katyń. Wspomnienia z tamtych lat były doświadczeniem twardej szkoły życia, w której wartości najwyższe ukształtowały Ją i przyniosły wspaniałe owoce w Jej całkowicie oddanym Bogu i ludziom – życiu. Trud drogi, którą pokonała, aby podjąć życie konsekrowane, zwłaszcza w relacjach rodzinnych – był trudem krzyżowej drogi, która trwała wiele lat, a jednak Halinka nie poddała się, co zaowocowało ostatecznie przyjaźnią całej rodziny z naszą Wspólnotą...

Studia na KUL-u, przyjaźń ze Stasią. Praca w Rybieniu z naszą Teresą – z młodzieżą najtrudniejszą z trudnych. A potem psychologia – z posłuszeństwa – uwieńczona doktoratem, praca z dziećmi i młodzieżą w Poradni Ped.-Psych. w Warszawie. Nie da się tego opisać. Miałam to szczęście wsłuchiwać się w barwne i bardzo szczegółowe opowiadania o trudnych przypadkach młodych, pogubionych ludzi. Do dziś pozostały w pamięci tamte przykłady, tamte Jej doświadczenia, z których korzystam, może nawet podświadomie.

Zawsze podziwiałam skromność

Koziołka we wszystkich sferach Jej życia. Mądra i pokorna, pracowita nieprawdopodobnie i cierpliwa. Ile w Niej było oddania, gdy – trzeba było w pośpiechu – zdążyć z pracy na Wieś, aby tu służyć w codzienności „temu domowi”, przez który przewijało się tyle osób, a przecież każda ze swoim zwyczajem, obyczajem, a nawet „bałaganem”.

Lubiłam nasze rozmowy w kuchni, albo w Jej maleńkim pokoiku, gdy wieczorami mogłyśmy poopowiadać o wspólnych problemach w pracy z młodzieżą, albo też podzielić się rodzinnymi sprawami. Dane mi było, że poznałam Jej Mamę, Ciocię, Siostry i ich rodziny, a Ona poznała też całą moją rodzinę. To bardzo zbliżyło nas i aż do końca było wspólną radością i troską... Nie sposób ogarnąć wszystkiego. Dla mnie od początku do ostatnich moich wizyt – już na Kawęczynskiej SPOTKANIE z Koziołkiem było i pozostanie Darem, za który nigdy dosyć dziękować. Ona wiedziała o tym, że bardzo Ją pokochałam i mam taką cichą nadzieję, że jakoś z wzajemnością. Jestem przekonana, że nadal ta nasza cudowna więź będzie owocować. może już nie listami pisanymi z nadzieją, nie słowami wypowiedzianymi wprost z serca do serca, nie zwyczajną tęsknotą wyszeptywaną przez telefon, ale OBECNOŚCIĄ najpewniejszą, która łączy Niebo z Ziemią.

Kochany Koziołeczku – ufam, że już jesteś w Ramionach Miłości Miłosiernej, i że już usłyszałaś od Pana Jezusa „Błogosławiona”, która przeszłaś cichutko po ziemi. Dla mnie jesteś i zawsze będziesz najukochańszym na świecie „Koziołkiem”. Cieszę się, że mogłam o tym Ci powiedzieć jeszcze tu, na ziemi, że mogłam Ci to z wdzięcznością wyszeptać i napisać. Proszę pamiętać o mnie, o Nas, a my na pewno PAMIĘTAMY o Tobie i nigdy nie zapomnimy, dziękując Bogu i Tobie, że byłaś właśnie taka. Powtórzę to kolejny raz: – Darem to jest Boga, że teraz możemy modlitwą „latać do siebie nawzajem w odwiedzinach”...

Suwałki, 6 stycznia 2016

Wspomnienie o p. Halinie Koziołek napisane przez współczłonkinię Świeckiego Instytutu Dominikańskiego z Orleanu.

NIEDZIELA PALMOWA W NASZEJ PARAFII

MARIA SKIBIŃSKA

W Niedzielę Palmową na Mszy św. o godzinie 12.00 chór **Schola Cantorum Maximilianum** pod dyрекcją Zbigniewa Siekierzyńskiego z towarzyszeniem solistów zaśpiewał Mękę Pańską według św. Mateusza.



Autor kompozycji sięgnął po najlepsze tradycje sztuki dramatycznej i muzyki oratoryjnej, w których narracja Ewangelisty i dialogi Jezusa z Poncjuszem Piłatem przeplatają się z partiami chóru w scenach zbiorowych.

Wybrzmiało w nich wszystko, co opisał Ewangelista: drwiny żołnierzy z Króla Żydowskiego, szydercze nawoływania uczonych w piśmie, aby zstąpił z krzyża, obłuda arcykapłanów przyjmujących od Judasza srebrniki, żądanie ułaskawienia Barabasa i rozpacz ludu, gdy pojął ciężar winy za śmierć sprawiedliwego. Zakończeniem oratorium jest pełna żałości pieśń-lament, błaganie umęczonego Jezusa o miłosierdzie nad nami grzesznikami.

Stało się już tradycją naszej parafii, że ewangeliczna opowieść o Męce i Śmierci Pana Jezusa jest przedstawiana w ten uroczysty sposób.

Partie solowe Jezusa, Ewangelisty, Piłata, arcykapłana, Piotra, Judasza i świadków zaśpiewali dyrygent Zbigniew Siekierzyński i chórzyci:



Agnieszka Banach, Edyta Czekuć, Joanna Zalewska, Paweł Poreda, Grzegorz Zalewski, Marcin Jankowski, Adam Walasek, Radosław Walasek i Grzegorz Królak. Całości wykonania na organach towarzyszył Jakub Siekierzyński.

Pasji według św. Mateusza wysłuchał też specjalnie przybyły z tej okazji **autor kompozycji, pan Stanisław Głowacki**, kompozytor, chórmistrz, założyciel i dyrygent chóru osób niewidomych przy kościele św. Marcina w Warszawie oraz Zespołu Muzyki Cerkiewnej przy Warszawskiej Operze Kameralnej. Gdy po Mszy św. podziękował wykonawcom, był tak wzruszony, że zgromadzeni słuchacze musieli długo klaskać, zanim odzyskał głos. Jego pochwała jest dla chóru i dyrygenta szczególnym wyróżnieniem.

REKOLEKCJE DLA DZIECI

W naszej parafii w dniach od 13.03 do 16.03. trwały rekolekcje dla dzieci ze szkoły podstawowej. Prowadził je **ks. Andrzej Kościuczyk**, który uczył dzieci miłości do Pana Boga i do bliźnich, posługując się ciekawymi formami przekazu. Dzieci były bardzo zaangażowane i aktywnie uczestniczyły w rekolekcjach. Życzymy naszym pociechom, aby przez odkrywanie Bożej miłości, wzrastały w wierze i swoim człowieczeństwie. (red.)



Fot. Ewa Marczak

ZAWISZACY

DOMINIK OLCZAK

W niedzielę 13 marca o godz. 12.00 odbyła się w naszej parafii pierwsza Msza św. „szczepowa” w intencji 3. Szczepu Józefowskiego im. św. Maksymiliana Marii Kolbego. Na Mszy św. obecne były wszystkie jednostki harcerskie przynależące do naszej parafii: 3. Gromada Józefowska – wilczki oraz 3. Drużyna Józefowska – harcerze. Szefem wilczków jest akela Grzegorz Bardski, a szefem

3. drużyny jest drużynowy Jakub Siekierzyński. Członkowie szczepu józefowskiego służyli do Mszy św., czytając czytania, przygotowując uroczystą asystę i procesję z darami. Na Mszy św. został wprowadzony nasz sztandar. Znakiem FSE jest czerwony ośmioramienny krzyż św. Jana Jerozolimskiego ze złotą lilijką. Krzyż przypomina nam Chrystusa, który jest dla nas „Drogą i Prawdą, i Życiem” (J 14, 6). Ośmiu ramion krzyża zaś symbolizuje ośmiu błogosławieństw z Kazania na Górze.

Po Mszy św. odbył się uroczysty apel jednostek przed kościołem. Uczestniczyli w nim wilczki i harcerze

wraz z rodzicami. Towarzyszył nam ks. Andrzej Kościuczyk. Na apelu szefowie dokonali podsumowania naszych dotychczasowych działań harcerskich w naszym młodym szczepie. Chcemy podziękować Księdzu Proboszczowi, że zachęcił nas do założenia harcerstwa Zawiszaków w naszej parafii. Dziękujemy także rodzicom za wspólną modlitwę z nami w czasie Mszy św. oraz za powierzenie swoich dzieci naszej opiece.

Nasz szczep rozwija się bardzo dynamicznie, ale też nadal czekamy na nowych harcerzy. Zapraszamy serdecznie wszystkich chłopaków z parafii do kontaktu z nami.

CZUWAJ!!!

Jakub Siekierzyński: tel. 600719016,
jakub.siekierzynski@gmail.com

Grzegorz Bardski: tel. 696206185,
grzegorz97@yahoo.com

Fot. Ewa Marczak



RADOŚĆ W ŻYCIU ŚW. MAKSYMILIANA KOLBEGO

KRYSTYNA ŁAWECKA

Człowiek pragnie być wielkim, mądrym, bogatym, sławnym, szczęśliwym i kochanym. Te naturalne pragnienia nasz święty wymienia w różnych miejscach. Jednak zawsze zaznacza, że żadne szczęście na tej ziemi nie nasyci człowieka w pełni. Ponieważ pragnie on więcej, coraz więcej, i nigdy nie czuje sytości.

Rodzi się w związku z tym kolejne pytanie. Jakiegoż szczęścia pragnie? Tu mamy jakąś puentę – szczęścia bez granic. Takim szczęściem jest tylko Bóg, nieskończone źródło wszelkiego szczęścia. Dusza pragnie osiąść Boga. Może się nie raz mylić, może podążać w różnych kierunkach, ale jej serce pragnie ostatecznej i pełnej miłości.

Dobrze to widzimy na przykładzie Niepokalanej Maryi, której szczególnym czcicielem był św. Maksymilian. Dobroć Boga względem Maryi to zarazem źródło radości jej ducha. Jak sama mówi w Magnificat: „Wielbi dusza moja Pana i raduje się duch mój w Bogu, moim Zbawcy” (Łk 1, 46-47).



Dlatego też Matka Boża – jako droga do Boga, prawdziwego szczęścia człowieka – to główna idea życia św. Maksymiliana. Jego działalność nie była niczym innym niż ciągłym dawaniem ludziom radości Niepokalanej tak uroczyste wygłoszonej we wspomnianym Magnificat.



Warto tu dodać, że przybliżyć ludziom Niepokalaną, oznacza w pojęciu św. Maksymiliana dopomóc im w zrozumieniu roli, jaką Maryja spełnia wobec ludzi. Przybliżając zaś ludzi do Niepokalanej oznacza nauczanie ich ukochania Matki Bożej, oddania się Jej w opiekę, by Maryja mogła prowadzić dusze do Boga, jedynego ich szczęścia.

Św. Maksymilian bardzo często powtarzał z najgłębszym przekonaniem: „Nigdy nie oddamy Jej takiej miłości, na jaką Ona zasługuje, jaką Ona nas kocha”.

Właśnie dlatego, że Maryja jest „nam wszystkim Matką najczulszą – i dotąd była, i teraz jest, i zawsze będzie: i w życiu, i w śmierci, i w wieczności” – możemy Jej całkowicie i we wszystkim zaufać.

Zastanówmy się więc, co czuje dusza, która oddała się tej prawdziwej Matce, i co czuł sam o. Kolbe, pisząc: „Oddaj się Jej całkowicie, bez granic, Jej powierz całą sprawę zbawienia, całe życie, śmierć i wieczność, a poznasz, co to jest pokój i szczęście. Do Niepokalanej się zbliżyć, do Niej się upodobnić, pozwolić, by Ona opanowała nasze serce i całą naszą istotę, by Ona żyła i działała w nas i przez nas, by Ona miłowała Boga naszym sercem, byśmy do Niej należeli bezgranicznie”.

Wszystko, co nas spotyka w życiu, od Niej zależy. Jak bardzo ta prawda uspokajająco działa na duszę! Wola Niepokalanej!

Św. Maksymilian napisał kiedyś krótki, ale bardzo wymowny tekścik „Wielkość a świętość”. W jego ujęciu: „Spuścizna geniusza przynosi pożytek ludzkości, ale bardzo często szkodę. Napoleon był wodzem – geniuszem, ale ile też wycisnął, ile krwi wylał,

a i ojczyznę swą osłabioną zostawił; koleje, drukarnie, telegrafy, telefony itd. zamiast szerzyć oświatę, stały się w naszych czasach siewcami fałszu i moralnej zgnilizny. Ileż nieodżałowanych talentów literackich położyło rękę do burzenia porządku, odwracania czytelników od Stwórcy? Ile młodych dusz zatruty ich książki i piśmiidła?... Święty przechodzi zawsze „dobrze czyniąc” (Mk 7, 37) na wzór Jezusa prawdę i szczęście zaszczepia, gdzie tylko zajdzie i przykładem pociąga do Dobroci niestworzonej”.

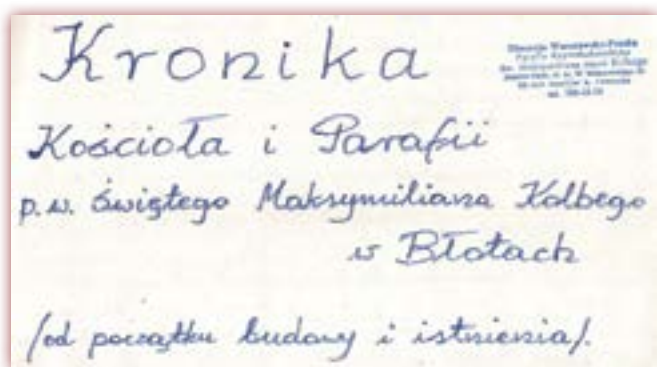


Oddanie się Maksymiliana Niepokalanej potwierdzają słowa, że święty to ten, co zaszczepia szczęście. Owocem tego oddania był spokój na Jego twarzy, uśmiech na ustach i w oczach, brak lęku. Podejmował każdą pracę wierząc, że Niepokalana przyjdzie mu z pomocą.

W Oświęcimiu zawsze służył innym. Wspierał słowem i dzień po dniu oddawał siebie. Wiemy z wielu źródeł, że był szczęśliwy i autentycznie dziękował Niepokalanej, że pozwoliła mu udać się do tego miejsca „by pozyskiwać dla Niej dusze. Do ostatniej chwili ratował swoich współwięźniów przed nienawiścią, upokorzeniem, a swoim wielkim szczęściem płynącym z relacji z Niepokalaną, obdarowywał innych.

KRONIKA KOŚCIOŁA I PARAFII

PW. ŚWIĘTEGO MAKSYMILIANA KOLBEGO W BŁOTACH



(OD POCZĄTKU BUDOWY I ISTNIENIA)
CZĘŚĆ XIII

ROK PAŃSKI - 1986:

POŚWIĘCENIE I UROCZYSTE WEJŚCIE DO GÓRNEGO KOŚCIOŁA

Planowaliśmy Uroczystość poświęcenia kościoła górnego na niedzielę 23 listopada, zaproszono księdza biskupa Jerzego Modzelewskiego. Ponieważ w końcu października zmarł ksiądz biskup Modzelewski, dlatego uroczystość została przełożona.



Uroczystość poświęcenia kościoła górnego. Wprawne oko dojrzy na zdjęciu brak posadzki, boazerii i kinkietów, tymczasowe drewnianą ambonę i stację Drogi Krzyżowej oraz niewykończoną jeszcze kaplicę Matki Bożej. Dawniej boczne drzwi były otwierane dużo częściej niż w ostatnich latach.

Dnia 7 grudnia 1986 roku o godz. 13:00 w II niedzielę adwentu przybył do nas ksiądz biskup Kazimierz Romaniuk z W-wy i poświęcił kościół górny, wprowadził nas uroczystie do niego oraz pokonsekrował nowy dzwon. Mimo tak późnej pory roku pogoda była piękna i dość ciepła. Ludzi było dużo, a ksiądz biskup wytworzył bardzo miłą atmosferę, bardzo radosną. Uroczystość tę poprzedziły rekolekcje adwentowe, które prowadził ks. kanonik Stanisław Żebrowski – proboszcz par. Śródborów.

O godz. 12 w nocy z 6/7 grudnia była odprawiona Pasterka. Odprawił ją ks. Tadeusz Łakomiec z Miedzeszyna.

Spełniły się pragnienia i na Boże Narodzenie Pasterka była odprawiona w kościele górnym. Odprawił ją ks. rektor Władysław Walczewski, a kazanie wygłosił ks. dr Feliks Kowalik. Ludzi w nocy było mniej, może dlatego, że w telewizji była transmisja Pasterki z Watykanu.

W Boże Narodzenie – w obydwie dni ludzi na Mszach i u Komunii dużo.

Po Bożym Narodzeniu odbyło się spotkanie opłatkowe dla ministrantów i chóru parafialnego. Na opłatkach chóru pożegnaliśmy naszego organistę Gabriela Sosnowskiego, który ofiarnie pracował przez prawie pięć lat. Był organizatorem chóru parafialnego.

W Sylwestra o godz. 18:00 odprawiono Mszę św. i nabożeństwo dziękczynne za wielkie dzieło budowy, za pomoc ludzi i modliliśmy się o zdrowie dla księdza budowniczego i całej parafii, a szczególnie licznych fundatorów. Było ślisko i frekwencja słaba.



Pierwszy dzwon o imieniu „Maksymilian – Maria” (350 kg) zawisł początkowo na tymczasowej konstrukcji zbudowanej na bocznych schodach do kościoła. Napis na dzwonie: „STRZEC WIARY ŚLUBUJEMY / W NIEJ ŻYĆ UMIERAĆ CHCEMY / PAR. BŁOTA / 1986”, a wyżej (nieczytelne na zdjęciu) logo: „JANUSZ FELCZYŃSKI / PRZEMYSŁ / ODLEWNIA / DZWONÓW”. Po drugiej stronie dzwonu umieszczono nadto wizerunek Św. Maksymiliana i symbole obozu w Auschwitz z napisem „MAKS. / KOLBE” oraz większą inskrypcję: „IMIĘ MOJE MAKSYMILIAN – MARIA”. Na prawo od biskupa K. Romaniuka ks. T. Łakomiec z Miedzeszyna, a na lewo prawdopodobnie o. Henryk Szymański z Instytutu Ojców Szentszackich.

ODKUPIENIE, CZYLI NOWE STWORZENIE

O. WŁODZIMIERZ ZATORSKI



Zazwyczaj mówimy o śmierci i zmartwychwstaniu Jezusa Chrystusa jako o tajemnicy odkupienia. Osobiście uważam, że jest to raczej dopełnienie aktu stworzenia człowieka. Odkupienie zdaje się sugerować, że nastąpi powrót do czegoś, co wcześniej utraciliśmy. Natomiast wydaje się, że my jeszcze nie doszliśmy do tego, kim mamy być i dlatego nie mogliśmy tego utracić. Tym bardziej, że cel naszego życia – Boże dzieciństwo – nie może być biernym, bezwolnym, bezprytnym otrzymanym darem. Można stać się Bożym dzieckiem poprzez odpowiedź na Boży gest i Bożą miłość.

I w tym kontekście należy spojrzeć na Wielką Sobotę, czyli Wielki Szabat. W pierwszym opisie stworzenia siódmy dzień był odpoczynkiem Boga po akcie stworzenia, jaki się zakończył w dniu szóstym stworzeniem człowieka. W Wielki Piątek Jezus

umarł na krzyżu, na chwilę przed rozpoczęciem się szabat. Już wieczorem, dokonał odkupienia, a właściwie przez miłość do końca wypowiedział ostatnie słowo stworzenia, które jest jednocześnie wezwaniem. „Miłość przyzywa miłość”, jak pisał Jan Paweł II. To ostatnie słowo Boga do nas skierowane nie może się wypełnić (dopełnić) w nas bez naszej wolnej odpowiedzi. Bez wsluchania się, bez usłyszenia słowa nie możemy dać w pełni świadomej odpowiedzi. Bez refleksji niemożliwy jest pełny, osobowy akt wiary. W tym kontekście Wielka Sobota, nie jest odpoczynkiem po zakończeniu dzieła, ale raczej czasem wyciszenia z chaosu zwykłej krzątaniny, czasem wsluchania się w Boży głos, by usłyszeć najgłębsze wezwanie do życia. Jest czasem odkrycia sumienia i przyjęcia go, aby mogła w nas pojawić się zdolność rozumienia nowego życia. Bez takiego otwarcia nie potrafimy spotkać Chrystusa zmartwychwstałego, jak to miało miejsce w przypadku

wielu ludzi w Jerozolimie po Jego zmartwychwstaniu. Pan Jezus nie pokazał się ludziom obojętnym, którzy nie przeżyli Jego dramatu, ale tym, którzy Go kochali i których to, co się stało, bardzo głęboko dotknęło. Bez doświadczenia krzyża nie będziemy mogli stać się uczestnikami nowego stworzenia zapoczątkowanego tym zmartwychwstaniem. Nie ma wiary bez refleksji, bez dotknięcia prawdy o nas samych, o tym kim jesteśmy, jacy jesteśmy, bez wzięcia swojego krzyża. Kiedy poznamy siebie, pojawia się możliwość odpowiedzi na Boże wezwanie. I wtedy dopełni się Boże stworzenie, Boży zamysł w odniesieniu do nas, możemy w pełni stać się Jego dziećmi, czyli mieć udział w Zmartwychwstaniu Jezusa. Wielki Szabat to czas głębokiej refleksji przygotowującej nas do spotkania ze Zmartwychwstałym. Zatem nie jest on końcem, ale przygotowaniem do czegoś zupełnie nowego, do nowego, prawdziwego życia.



On, istniejąc w postaci Bożej,
nie uważał równości z Bogiem
za swoją zdobycz,
lecz ogołocił samego siebie,
przyjmując postać sługi
i stał się podobnym do ludzi.
A w tym, co zewnętrzne, uznany tylko
za człowieka,
uniżył samego siebie,
gdy stał się posłuszny aż do śmierci,
i to śmierci krzyżowej.
Dlatego też Bóg wywyższył Go ponad
wszystko
i darował Mu imię ponad wszelkie imię.
Aby na imię Jezusa zgięło się każde
kolano
istot niebieskich i ziemskich,
i podziemnych.
I aby wszelki język wyznał:
„Jezus Chrystus jest Panem!”
ku chwale Boga Ojca.
Flp 2, 6-11

10 PRZYKAZAŃ WŁAŚCIWEGO STOSUNKU DO MEDIÓW WEDŁUG FRANCISZKANINA¹

Ja, Pan, jestem twoim Bogiem, a nie telewizja lub jakiegokolwiek inne medium.



1. Nie zapominaj nastawić anteny na świat nadprzyrodzony, na to co w górze jest. Bóg dotrzymuje tego, co mówi i obiecuje, media nie.

2. Nie twórz fałszywych wyobrażeń o sobie, świecie i Bogu. Rzeczywistość jest często inna, aniżeli przedstawia ją media.

3. Miej czas na Dobrą Nowinę. Tak wiele złych wiadomości dostarczanych przez media – przez dłuższy czas – nie zniesie żaden człowiek.

4. Nie zgub swoich bliźnich z oczu i nie strać wiary w ich dobrą wolę. Są oni lepsi niż ukazują ich media.

5. Nie miej upodobania w przemocy i gwałcie. Media nie mogą się bez nich obyć. A życie bez nich jest szczyśliwsze.

6. Trzymaj się mocno wyobrażenia świata i systemu wartości przekazywanych przez tradycję i do jakich sam dochodzisz. Media często je niszczą, niszczą też sacrum i wszelkie tabu.

7. Miej własną opinię na temat ważnych zagadnień życia i nie wierz wszystkiemu co czytasz w prasie, słyszysz w radiu, oglądasz w telewizji i internecie. Media ubierając się w słowa i obrazy obiektywizmu,

często są stronnice, wiele w nich sensacji, jednostronności i półprawd, uprawiają propagandę.

8. Nie pozwól uzależnić się. Broń swojej wolności, zachowaj dystans i postawę krytyczną wobec tego, co czytasz, słyszysz, oglądasz. Właściciele koncernów medialnych, partie polityczne, potężni producenci i handlowcy przy pomocy mediów chcą pozyskać ciebie jako swego zwolennika, nabywcę swoich towarów i usług.

9. Nie patrz na innych, bądź panem samego siebie. Świat pełen ludzi potrzebuje niezależnych i w pełni wartościowych osobowości.

10. Nie uchylaj się od odpowiedzialności. Bohaterzy telewizyjni i filmowi mają życie wymyślone i za ciebie żyć nie będą.

¹ *śp. o. Leon Dyczewski OFMCONV, prof. socjologii, wieloletni wykładowca i organizator studiów dziennikarskich na KUL-u, zmarł 16 lutego 2016 roku.*

OPRAC. TERESA PIOTROWSKA

O POEZJI WIELKANOCNEJ

MONIKA SEREDYN

Święta Wielkiej Nocy cechuje szczególnie radość, ponieważ zmartwychwstanie Chrystusa jest symbolem Jego zwycięstwa nad grzechem i śmiercią. Temat wielkanocnego poranka był inspiracją dla wielu poetów.

Tyle procesji z dzwonami -
tyle już alleluja -
a moja świętość dziurawa
na ćwiartce włoska się buja.
[...]

I wiem, gdy lżę swoją trzymam
jak złoty kamyk z procy -
zrozumi mnie mały Baranek
z najcichszej Wielkiej Nocy.

Ten piękny fragment wiersza ks. Jana Twardowskiego „Wielkanocny pacierz” wprowadza nas w nastrój okresu wielkanocnego oraz zwyczajów i tradycji związanych z tym okresem.

W wierszu „Chrystus Zmartwychwstały” Artur Oppman przedstawił tajemnice zmartwychwstania w trzech wymiarach: zmartwychwstania Pańskiego, możliwości zmartwychwstania człowieka i budzącej się na wiosny natury:

Chrystus zmartwychwstał! Z głębi
świątyni

Bije jak słońce ożywcza wiara.

[...] Chrystus zmartwychwstał! I ty,
człowiecze,

Zmartwychwstań jasny z otchłani grzechu,

Wykąp się w blasku, co z nieba ciecze,
Zaczerpnij życia w wiosny oddechu.

Wielkanoc jest świętem, dającym nam
możliwość lepszego zrozumienia samych
siebie, napełniającym nas miłością i spokojem. Możemy naszą radość przelewać
na innych ludzi.

Z kolei Jan Lechoń tak wyobraził sobie
to niezwykle wydarzenie:

[...] Wśród tej łąki wilgotnej od porannej rosy,

Droga, którą co święto szli ludzie ze
śpiewką,

Idzie sobie Pan Jezus, wpółnagi i bosi
Z wielkanocną w przebitej dłoni chorągiewką.

Naprzeciw idzie chłopka. Ma kosy złociste, [...]

Upadła na kolana i krzyknęła: „Chryste!”

A Chrystus się pochylił nad klęczącym ciałem [...]

I rzeknie: „Powiedz ludziom, niech
więcej nie płaczą”.

W wierszu Jana Lechonia „Wielkanoc” Chrystus jest symbolem nadziei, wiary, odkupienia grzechów i wielkiej miłości. Cykliczność Wielkanocy powoduje, że co roku otrzymujemy możliwość przeżycia wiosny duchowej.

Św. Jan Paweł II o zmartwychwstaniu Jezusa wypowiedział słowa pełne siły i głębi. Mogą nas prowadzić do pełniejszego zrozumienia tej tajemnicy: „Bez Chrystusa nie ma i nie będzie nadziei na nieśmiertelność człowieka, nie będzie fundamentu dla odzyskania zachwianej równowagi świata, nie będzie prawdziwego poczucia moralności i wyższości człowieka ponad świat natury. W Chrystusie – podkreśla Papież – unikamy utopii, bo świat kroczy drogą krzyża przez mękę, ofiarę, trud wysiłku fizycznego i duchowego. [...] Nie ma pesymizmu świata, nie ma beznadziei, bo Krzyż Chrystusa zwycięża świat i dla każdego człowieka jest początkiem Zmartwychwstania”.

Niech te Święta Wielkanocne będą dla Państwa źródłem radości i miłości płynących ze Zmartwychwstania Pańskiego oraz czasem pogłębienia wiary, naszej opoki w chwilach rozpacz i zwątpienia.



CO I JAK W JÓZEFOWIE

ADRIAN PYRA

W przeciągu dwóch tygodni powiat otwocki odwiedziły dwie najważniejsze osoby w Polsce – premier Beata Szydło i prezydent RP Andrzej Duda.

Pani Premier przyjechała do Józefowa, aby spotkać się z rodzinami wielodzietnymi. Jak podkreśliła, to właśnie w Józefowie w czasie kampanii wyborczej został ogłoszony projekt programu 500+ - „To właśnie tutaj wszystko się zaczęło. Tutaj się zaczął program Rodzina 500+”.

Pół roku po ogłoszeniu pomysłu program został wdrożony w życie. Już od 1 kwietnia będzie można składać wnioski o 500 zł na dziecko. Program jest kierowany przede wszystkim do rodzin wielodzietnych, dlatego naliczanie wsparcia dla rodziny zaczyna się od drugiego dziecka. Wprowadzono jednak wyjątki, gdzie osoby samotnie wychowujące dziecko oraz rodziny o niskich dochodach otrzymają wsparcie licząc już od pierwszego dziecka. Warto podkreślić, że otrzymane pieniądze nie są kieszonkowym dla dziecka, ale wsparciem dla całej rodziny.

W Józefowie wnioski będzie można składać w Urzędzie Miasta, a już od 20 marca wzory będą dostępne w Biurze Obsługi Mieszkańców lub na stronie jozefow.bip.eur.pl.

Miejmy nadzieję, że kolejnym krokiem wspierania rodzin w Polsce będzie uznanie obowiązków matki, jako „stanowiska pracy”. Matki, które poświęcają swoją karierę zawodową na rzecz wychowywania dzieci, powinny być wspierane poprzez państwo w zakresie ubezpieczeń społecznych.

Drugą ważną osobą, która odwiedziła powiat, to prezydent Andrzej Duda. Pan Prezydent przyjechał na początku marca do Otwocka, aby spotkać się z mieszkańcami miasta i powiatu. Podczas ponad 20-minutowego przemówienia nawiązał do historii Otwocka i wspominał, że to właśnie z tego miasta pochodzi najwięcej osób, które zostały odznaczone medalem „Sprawiedliwy wśród Narodów Świata” przyznawany przez Instytut Jad Waszem w Jerozolimie za ratowanie Żydów podczas II wojny światowej.

W dalszej części przemówienia Pan Prezydent nawiązał do obecnej sytuacji w Polsce. Przypomniał fakty z okresu 27 lat wolnej Polski, w której były jednak łamane podstawowe zasady demokracji i nikt wtedy z Europy i ze świata nie interweniował.

Wracając do naszych lokalnych spraw, chciałbym na łamach „Maksymiliana” zwrócić uwagę na aktywność mieszkańców ul. Rakietowej. Zaczę od pierwszej kwestii, która dotyczy poszerzenia ulicy i uzupełnienia brakującego oświetlenia. W ubiegłym roku miasto wykupiło od fragment nieruchomości w celu poszerzenia ulicy.

Niestety, po wykupieniu zapomniano o tej sprawie i nie rozebrano starego ogrodzenia, które nadal zawęża ulicę. W tej sprawie złożyłem już interpelację do burmistrza i czekam na odpowiedź. W sprawie oświetlenia mieszkańcy zebrali podpisy i również złożyli pismo do burmistrza.

Druga sprawa, którą warto zasygnalizować, to inicjatywa lokalna mieszkańców przy ul. Rakietowej. Mieszkańcy, którym przewodniczy dr Krzysztof Bakalarski, postanowili wykorzystać narzędzie demokracji, jakie daje ustawa o organizacjach pożytku publicznego i wolontariacie, w celu wspólnego finansowania (mieszkańcy-miasto) budowy ul. Rakietowej.

Obecnie rzeczniczka miasta przygotowuje projekt uchwały, który umożliwi wdrożenie w Józefowie możliwości wsparcia inicjatyw obywatelskich. Należy bowiem wspierać tego typu inicjatywy. W końcu to mieszkańcy wiedzą co jest im najbardziej potrzebne.

Na koniec chciałbym w telegraficznym skrócie przedstawić kilka informacji:

- w tym roku zostanie oświetlona m.in. ul. Owsiana od nr 12 do nr 93 oraz ul. Uroczą przy Armii Krajowej;

- pod koniec lutego Rada Miasta przyjęła uchwałę w sprawie programu pn. „Zwiększe-

nie dostępności do świadczeń okulistycznych osobom powyżej 50 roku życia”. Każdy mieszkaniec Józefowa, który ukończył 50 rok życia może zgłosić się na darmową wizytę u okulisty w Przychodni Miejskiej;

- WFOŚiGW udziela dotacji na wymianę kotłowni lub palenisk węglowych na gazowe, olejowe lub opalane biomasą (składanie wniosków od 4 kwietnia). W ramach programu można uzyskać dofinansowanie w wysokości 75% (ale nie więcej niż 5000zł). Osoby zainteresowane o szczegółowe informacje mogą pytać w Referacie Gospodarki Komunalnej, tel. 22-779-00-16;

- w ramach projektu „Integracja i rozwój gospodarki wodno-ściekowej w Józefowie” przewidziano do 2020 r. budowę wodociągu, m.in. w ulicach: Jachowicza, Migdałowej, ks. Walczewskiego, Werbeny, Nadwiślańskiej (odcinek Werbeny-Graniczna), Podstołecznej i Nowowiejskiej (odcinek od granic miasta do ul. Gryczanej) oraz kanalizacji, m.in. w ulicach: Dzika, Migdałowa, Żelaznej, Parcelowa, Nadwiślańskiej (odcinek Werbeny-Graniczna), Podstołeczna, Buraczana, Gryczana, Nowowiejskiej (odcinek od granic miasta do Gryczanej i Hłaski. Obecnie miasto ubiega się o dofinansowanie z UE.

W celu skontaktowania się ze mną proszę pisać na adres mailowy radny.apyra@gmail.com lub kontaktować się telefonicznie poprzez Biuro Rady Miasta tel. 22-779-00-27.





FRAGMENT KONFERENCJI ŚW. MAKSYMILIANA

I MY MAMY ZMARTWYCHWSTAĆ

„Chrystus zmartwychwstan jest, nam na przykład dan jest, iż mamy zmartwychwstać, z Panem Bogiem królować”.

Świat dzisiejszy głosi, że potrzebne jest odrodzenie ekonomiczne, bo jest kryzys, potrzebne jest odrodzenie umysłowe, potrzebne jest odrodzenie kultury itd. Młodzi może mniej to odczuwają, lecz starzy, pamiętający czasy niewoli, przypominają sobie dążność do odrodzenia politycznego, do zmartwychwstania Polski, i wszystko się wówczas skupiało koło tego jednego ideału.

Ale my musimy pamiętać, że to wszystko jest niewystarczające, to nas nie uszczęśliwi.

„Chrystus zmartwychwstan jest, nam na przykład dan jest”.

Mamy zmartwychwstawać i z Panem Bogiem wiecznie królować! Mamy zmartwychwstawać tu na całym świecie duchowo, odrodzić się, aby było chwalebne przyszłe zmartwychwstanie.

Pan Jezus przez swoją śmierć i zmartwychwstanie odrodził świat z grzechów i my swoją duszę musimy odrodzić z grzechów. I to nie tylko własną duszę, ale wszystkie dusze w myśl MI (starać się o nawrócenie i uświęcenie wszystkich pod opieką i za pośrednictwem Niepokalanej).

Czy to odrodzenie ma być tylko na święta i przy większych uroczystościach?

To by było mało. Musimy się odradzać stale, wciąż wiosłować naprzód. Tu nie może być odpoczynku, bo inaczej cofalibyśmy się wstecz. Żeglarz, jeśli chce płynąć pod prąd, musi stale wiosłować, bo gdy przestanie, prąd rzeki go z powrotem spycha w dół. Gdy się zmęczymy, gdy nam ciężko, idźmy do Matki Bożej z tym większą ufnością, by nam pomagała. I wciąż naprzód, by coraz lepiej spełniać wolę Niepokalanej.

Niepokalanów, Wielkanoc, 28 III 1937 rok

*O Maryjo, bez grzechu poczęta, módl się za nami, którzy się do Ciebie uiekamy
i za wszystkimi, którzy się do Ciebie nie uiekają,
a zwłaszcza za nieprzyjaciółmi Kościoła Świętego i poleconymi Tobie.*

WIELKANOC



Fot. Przemysław Piątkowski

**" Chrystus zmartwychwstał, aby człowiek znalazł autentyczne
znaczenie istnienia, aby człowiek żył pełnią własnego życia:
aby Człowiek żył z Boga i w Bogu".**

**Św. Jan Paweł II
Orędzie Wielkanocne *Urbi et Orbi* - 6 IV 1980**